

# KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

## R o d z i n a

NR 7 (241) ROK VI

WARSZAWA 14. II. 1965

CENA 2 ZŁ



— PÓJDŹ  
ZA MNĄ

# I NIEDZIELA STAROZAPUSTNA - SIEDEMDZIESIĄTNICA



Św. Paweł do Koryntian  
(1. 9. 24-27; 10. 1-5)

Bracia: Czyż nie wiecie, że ci, którzy biegną w zawody, choć wszyscy biegną, jeden tylko otrzymuje nagrodę? Tak biegnijcie, abyście otrzymali. A każdy, który idzie w zawody, od wszystkiego się powstrzymuje: oni, aby otrzymać wieniec znikomy, a my — trwały. Ja tedy tak biegnę nie jakoby na oślep; tak walczę, nie jakoby wiatr uderzał, ale karcę ciało moje i do posłuchu przymuszam, abym snadź innych nauczając sam nie był odrzuconym. Bo nie chcę, bracia, abyście wiedzieć nie mieli, że ojcowie nasi wszyscy byli pod obłokiem i że wszyscy przez morze przeszli. I wszyscy w Mojżesz, obłoku i morzu ochrzczeni byli. I wszyscy pożywali tenże pokarm duchowy i wszyscy pili tenże napój duchowy (a pili z opoki duchowej, która im towarzyszyła, a opoką był Chrystus). Ale nie w wielu z nich upodobał sobie Bóg.

## EWANGELIA

św. Mateusza (20. 1-16)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Podobne jest bowiem królestwo niebieskie gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano najmować robotników do winnicy swojej. A uczyniwszy z robotnikami umowę po denarze za dzień posłał ich do winnicy swojej. I wyszedłszy około godziny trzeciej ujrzał innych stojących na rynku beczynnymi. I rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwe, dam wam. A oni poszli. I znowu wyszedł około szóstej i dziewiątej godziny i uczynił podobnie. Wyszedł jeszcze około jedenastej i znalazł innych stojących i powiedział im: Czemu tu stoicie, próżnując dzień cały? Mówią mu: Bo nas nikt nie najął. Rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej. A gdy nadszedł wieczór, rzekł pan winnicy rządzący swemu: Zwolaj robotników i daj im za płacę, począwszy od ostatnich, aż do pierwszych. Gdy tedy przyszli, którzy około jedenastej godziny przybyli, otrzymali po denarze. A gdy przyszli także pierwsi, mieli, że więcej otrzymają, ale i oni otrzymali po denarze. A wzięwszy, szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: Ci ostatni tylko jedną godzinę pracowali, a uczyniłeś ich równymi nam, którzyśmy znosili ciężar dnia i upału. O on odpowiadając jednemu z nich rzekł: Przyjacielu, nie wyrządzam ci krzywdy. Czyż się ze mną nie umówił za denara? Weźmij, co twoje, a idź; chcę wszakże i temu ostatniemu dać jako i tobie. Czyż mi nie wolno uczynić, co chcę? I czemu złym patrzysz okiem na to, że mam dobry? Tak ci ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi. Bo wielu jest wezwanych, ale mało wybranych.

Od dzisiejszej niedzieli rozpoczyna się nowy okres roku liturgicznego zwany okresem wielkanocnym. Ten długi okres dzieli się na: Przedpoście, Wielki Post, Czas Męki Pańskiej, Wielkanoc i czas po Zestaniu Duchu Świętego. Ośrodkiem tego całego okresu jest uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. Jest to największe i najstarsze święto w kościele.

Na czas Przedpościa przypadają trzy niedziele, które mają swoje specjalne nazwy, a to Siedemdziesiątnica czyli Starozapustna, Sześćdziesiątnica czyli Mięsozapustna i wreszcie Pięćdziesiątnica, zwana także Zapustna. Niedziele te poprzedzają okres zwany Wielkim Postem. Kiedyś Wielki Post zaczynał się już od niedzieli pierwszej Przedpościa i trwał siedemdziesiąt dni. Liczba 70 ma znaczenie tylko symboliczne i oznacza czas pokuty i zadośćuczynienia. Kościół przyjmując tę liczbę pragnie także przypomnieć, że niewola babilońska trwała przez 70 lat. Starożytna tradycja chrześcijańska dzieliła trwałe światła na siedem okresów, wiodących do wiekiściego dnia błogosławionej wieczności: pierwsza epoka zaczyna się od stworzenia Adama i trwa do patriarchy Noego; druga od Noego do powołania Abrahama; trzecia od Abrahama do Mojżesza; czwarta od Mojżesza prawodawcy do Dawida króla; piąta obejmuje panowania potomków Dawidowych aż do niewoli babilońskiej; szósta od powrotu z Babilonu do narodzenia Zbawiciela; siódma wreszcie i ostatnia od zstąpienia na ziemię Jezusa, aż do końca świata.

Przedpoście raz zaczyna się wcześniej, to znów kiedy indziej później. Od czego to zależy? Zależy to od daty, na którą przypada święto Wielkanocy. Na soborze nicejskim (325) ustanowiono zasadę, że Wielkanoc obchodzi się w niedzielę po pełni wiosennej. Pełnia wiosenna księżycy jest ta, która wypada po porównaniu dnia z nocą, a więc po 21 marca. Dlatego też Wielkanoc może być najwcześniej 22 marca, a najpóźniej 25 kwietnia. Przeto pierwsza niedziela Przedpościa może wypaść między 16 stycznia, a 22 lutego.

Ze względu na to, że Przedpoście ma charakter pokutny przeto używa się szat liturgicznych w kolorze fioletowym. Zawieszony jest także aż do Wielkiej Soboty radosny śpiew „Alleluja”. a na końcu Mszy św. zamiast „Oto ofiara spełniona” kapłan odwrócony do ołtarza wzywa wiernych, by jeszcze się modlili słowami „Błogosławmy Panu”.

Ewangelia św. przynajmniej na dzisiejszą niedzielę podaje nam przypowieść o robotnikach pracujących w winnicy. Chrystus Pan dostosował tę przypowieść do okoliczności czasu i miejsca. Była właśnie wiosna i prace w polu, w ogrodach i winnicach były mocno zaawansowane. Zbawiciel widział nieraz, jak po miastach codziennie rano gromadzili się na rynku robotnicy i czekali by jakis bogatszy obywatel najął ich do pracy.

Winnica to wiara i Kościół, panem winnicy jest Bóg, zarządcą Jezus Chrystus, robotnikami są ludzie, dzień jest to czas trwania rodzaju ludzkiego i życie każdego człowieka z osobna. denar jest wyobrażeniem życia wiecznego czyli nieba.

Wszyscy ludzie powołani są do zbawienia i do nieba. Prawda ta bardzo jasno uwidaczniona jest w przypowieści, bo gospodarz winnicy o każdym czasie przychodzi na targ i szuka pracowników. Tak dzieje się o godzinie trzeciej, szóstej, dziewiątej i jedenastej. Wszystkich, których spotyka próżnujących zaprasza do swojej winnicy. Chrystus chce przez to powiedzieć, że Bóg wszystkich ludzi bez wyjątku chce zbawić i że nigdy

nie jest za późno powrócić z błędnej drogi życia na drogę cnoty.

Na niebo trzeba jednak sobie zasłużyć, „wielu jest bowiem wezwanych, ale mało wybranych” (Mt. 20, 16). Bóg nie chce nas zbawić bez nas i wbrew naszej woli. Zachęca człowieka i nawołuje do siebie przez Proroków i Patriarchów Starego Testamentu i kapłanów Nowego Zakonu, ale pozostawia wolną wolę. Aby osiągnąć zbawienie wieczne wystarczy dla niektórych nawet krótki okres pracy, by mieli ten sam stopień chwały, co ci, którzy przez całe życie trudzili się, by wytrwać w dobrym, by nie utracić łaski uświęcającej. Z tego jednak nie wynika, że można długie lata prowadzić życie grzeszne, by tuż przed śmiercią stać się innym i zasłużyć na niebo. „Nie wiecie dnia ani godziny” — dlatego byłoby to wielkim niebezpieczeństwem dla duszy takie ustawianie swojego życia, jak również kuszeniem Pana Boga.

W chwale wiecznej są różne stopnie. Niektórzy mają szczególne odznaczenia. Te odznaczenia w niebie są dziełem wolnego wyboru dobroci i miłosierdzia Bożego. Jak nikt nie może z powodu tych odznaczeń się wynosić, tak nikt nie może się gniewać, że ich nie otrzymał. Bóg może sprawić, że ktoś otrzyma w niebie nagrodę nieproporcjonalnie wielką do czasu trwania jego pracy. Tak więc większy stopień chwały jest zarazem nagrodą i łaską, czyli nie może być przedmiotem ani wynoszenia się, ani pretensji do Boga.

Pierwszymi, którzy zostali powołani do winnicy Pańskiej byli Żydzi. Oni też służyli Panu Bogu wiernie i z całym oddaniem. To właśnie ci robotnicy, którzy przez gospodarza zostali o wcześniejszych godzinach zaproszeni do winnicy. Drugą grupę stanowią poganie, których Bóg wzywa dopiero o godzinie 11-ej. Do nich można odnieść te oto słowa: „Czemu stoicie cały dzień próżnując?” — Rzekli mu: „Iż nas nikt nie najął”. Z tego wynika, że i oni chętnie poszliby do pracy, ale nie wiedzieli o niej, nie spodziewali się, że i dla nich znajdzie się miejsce. Nie ponoszą przeto winy za to, że tak długo Boga nie znali. Skoro jednak usłyszeli głos: „Idźcie i wy do winnicy mojej”, nie ociągali się, ale ohochnie poszli pracować i w rezultacie otrzymali taką samą nagrodę jak ci co cały dzień się trudzili.

Tym podobieństwem chciał także Chrystus przygotować Żydów do zbliżającego się upadku Synagogi, która miała ustąpić Nowemu Prawu. Należało naród wybrany skłonić do przyjęcia prawdy o przypuszczeniu pogan do przymierza z Bogiem. Szemranie robotników wyraża uprzedzenie Faryzeuszów i Doktorów Zokonu. Ich upór zacięty sprawi, że w końcu Izrael, najdawniej w winnicy pracujący, dla zatwardziałości serca zostanie odrzucony, młodsze zaś powołaniem pogańskie narody zajmą w Kościele Chrystusowym pierwsze miejsca.

My chrześcijanie już dawno zostaliśmy powołani do służby Bożej. Jak jednak odpowiadamy na ten głos Boży? Czy jesteśmy sumiennymi pracownikami? „Proszę was w Panu, abyście postępowali w sposób godny tego powołania, którym zostaliście powołani” (Ef. 4, 1). Każdy człowiek spełnia jakąś funkcję, musi wykonać swoje zadanie — to jest właśnie jego powołanie. Powołanie posiada każda matka, ojciec, nauczyciel, urzędnik, pracownik fizyczny i umysłowy, kapłan i biskup. Jeśli wszyscy będą wypełniali to co do nich należy, to znaczy odpowiadają powołaniu.

Ks. mgr Z. MĘDREK

# ROZMAWIAMY Z NACZELNYM REDAKTOREM TYGODNIKA „RODZINA” ks. mgr TADEUSZEM GORGOLEM



*Kontynuując swoje rozmowy z naszymi duszpasterzami „zawędrowałem” również do ks. redaktora. Ale „za pasem” chowam powód, dla którego postanowiłem przeprowadzić rozmowę właśnie z księdzem redaktorem. Nie będzie to oczywiście tajemnicą dla tych Czytelników, którzy uważnie czytają nasz tygodnik — co sprowadza mnie do ks. redaktora, a dla tych, którzy mniej uważnie go czytają podpowiem, że w roku bieżącym będziemy obchodzili aż dwa jubileusze redakcyjne — i to jest właśnie powód, że „w wędrowkach za wywiadami” trafiłem również i do biurka naczelnego redaktora naszego tygodnika.*

**Proszę, może ksiądz redaktor będzie laskaw powiedzieć naszym Czytelnikom o tych jubileuszach.**

Za kilka tygodni ukaze się 250 numer Katolickiego Tygodnika Ilustrowanego „Rodzina”. Czwarty rok jestem naczelnym redaktorem tego tygodnika, a od pięciu lat pracuję w redakcji „Rodziny”. Pomysł założenia tygodnika zrodził się w umyśle Ks. Biskupa Prymasa Dr Maksymiliana Rodego. Ks. Biskup Prymas był pierwszym redaktorem naczelnym „Rodziny” i to jest dla mnie wielkim zaszczytem. Następnie tygodnik redagował przez kilka miesięcy ks. Edward Narbuttowicz, a ja w tym czasie byłem sekretarzem redakcji, a następnie zastępcą naczelnego redaktora. Pięć długich lat to szmat czasu. I właśnie ten drugi jubileusz, o którym pan redaktor na wstępie mówił, to pięć lat od chwili, kiedy ukazał się pierwszy numer „Rodziny”. Dokładnie wypadnie on 10 lipca br. Wydaje mi się, że praca nasza nie poszła na marne, wydała owoce. Przy okazji chciałbym podziękować Księdzu Biskupowi Prymasowi Rodego za zaufanie do mnie. Również chciałbym podziękować Ks. Biskupowi za cenne uwagi, artykuły, Listy Pasterskie, które zostały zamieszczone w „Rodzinie”. Także chciałbym podziękować tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób pomagali nam w pracy, w szczególności naszym współpracownikom: ks. kan. dr Szczepanowi Włodarskiemu, ks. kan. dr Edwardowi Bałakerowi, ks. kan. mgr Zygmuntowi Mędrkowi, ks. kan. Tadeuszowi Gotówce, ks. dyrektorowi mgr Edmundowi Krzywańskiemu, ks. prob. Jerzemu Szotmillerowi, ks. prob. Kazimierzowi Pikulskiemu i wszystkim księżom, którzy pisali dla naszego tygodnika.

Oczywiście nie mogę również zapomnieć o złożeniu słów podziękowania dla ks. inf. Tadeusza Majewskiego, który albo sam pisał, względnie zachęcał księży do pisania artykułów związa-

nych tematycznie z życiem parafii w diecezji krakowskiej.

Dziękuję także naszym stałym współpracownikom: p. dr Annie Małuszyńskiej, p. Stelli Laskowicz, p. Józefowi Baranowskiemu, p. Witoldowi Nanowskiemu, p. Władysławowi Collen Kołodziejowi, red. Adamowi Obarskiemu, red. Franciszkowi Oszmiańskiemu, red. Jerzemu Aleksandrowi, red. Mikołajowi Koledyńskiemu, p. Stefanowi Mościpanowi, p. mgr inż. Jerzemu Walczakowi, p. Bogdanowi Einebergowi, p. Januszowi Kuruliszwilemu i innym.

Przez kilka lat współpracował z naszym tygodnikiem prawnik mgr Józef Miłaszewicz, który przygotowywał dla naszych Czytelników „Porady prawne”, ale śmierć wyrwała go z naszych szeregów pod koniec 1963 r.

Leżą przede mną sygnałne numery nowego tygodnika. Zanim tygodnik ten dotrze do rąk Czytelników iluż ludzi nad nim pracuje — kolegium redakcyjne, które ustala treść poszczególnych numerów. Każdy numer musi być zaadaptowany, trzeba nanosić poprawki, numer musi być zamakietowany, opracowany graficznie, trzeba czuwać nad szpaltami, kolumnami, ozalidem. Redaktorzy mgr L. Wilczyński i M. Chyliński mogliby o tym dużo powiedzieć.

W drukarni maszynopisy redakcyjne, ilustracje, fotosy, winiетки zmieniają się w pachnące farbą arkusze, które „Ruch” zabiera i wędrują w świat do rąk naszych Czytelników w kraju i za granicą, szczególnie w USA i Kanadzie. Pan redaktor najlepiej wie, ileż to pracy kosztuje, aby tygodnik podobiał się Czytelnikom.

Właśnie ostatnio ogłosiliśmy „Ankiety”, która niewątpliwie pomoże w pracy redakcyjnej. Napływają listy, dużo listów od naszych Czytelników. Najciekawsze wypowiedzi (odpowiedzi) zostaną zamieszczone na łamach „Rodziny”, bądź też zostaną wykorzystane przy omówieniu „Ankiety”. Cieszę się niewątpliwie, że w roku bieżącym przypadają dwa jubileusze „Rodziny”, ale to nie znaczy, że upojeni dotychczasowymi sukcesami możemy spocząć na laurach. Powinny one być bodźcem do dalszej pracy. Na zakończenie chciałbym zapewnić pana i naszych Szanownych Czytelników, że koncepcja Ks. Biskupa Prymasa Rodego powołania do życia tygodnika propagującego ideę polskiego katolicyzmu zdała i stale zdaje egzamin. Wszystkich naszych PT Czytelników gorąco pozdrawiam.

Rozmowę przeprowadził J. Ch.

Prezydent USA — L. Johnson — wygłosił doroczne orędzie „O stanie państwa”. To przemówienie stanowi program działania jego rządu. Prezydent uwypuklił podstawowe elementy wewnętrznej i zagranicznej polityki USA. Zdeklarował się jako zwolennik pokojowego porozumienia z ZSRR. Wyraził nadzieję, że przywódcy radzieccy przyjadą do USA celem bliższego poznania specyfiki tego kraju. Ale jednocześnie w twardych słowach zapowiedział kontynuację dotychczasowej polityki USA w Azji południowo-wschodniej. Szczególnie niepokojące były słowa Johnsona w odniesieniu do nasilających się, ze strony USA, działań agresywnych w Wietnamie Południowym, gdzie wojska amerykańskie biorą czynny udział w brutalnym zwalczaniu opozycji.

Johnson nie zapowiedział też żadnych zmian w polityce wobec krajów Ameryki Łacińskiej. Oznacza to dalsze trwanie USA na pozycjach interwencji, tłumiących wszelkie przejawy ruchów wolnościowych, dążących do zrzucenia hegemonii gospodarczej amerykańskich kapitalistów, bezlitośnie eksploatujących bezcenne skarby naturalne tych krajów.

W stosunkach między Turcją a ZSRR nastąpił korzystny zwrot. Delegaci Rady Najwyższej ZSRR złożyli wizytę w Ankarze i nawiązali do historycznych już dzisiaj kontaktów Lenina z Atatürkiem, pierwszym republikańskim prezydentem Turcji, który po obaleniu sułtana rozpoczął wielkie dzieło przebudowy swej ojczyzny i przeprowadzenia zasadniczych reform społecznych i obywatelowych. Polepszenie stosunków turecko-radzieckich będzie miało zasadnicze znaczenie dla stabilizacji atmosfery spokoju w rejonie Morza Czarnego i Śródziemnego. Automatycznie nastąpić musi: rozluźnienie więzów łączących Turcję z USA i konieczność nawiązania współpracy gospodarczej z ZSRR. Przyspieszy to również normalizację stosunków na wyspie Cypr, zamieszkaną przez Greków i Turków.

Generalnie biorąc obserwujemy w pierwszych tygodniach bieżącego roku olbrzymie ożywienie działalności dyplomatycznej mężów stanu. Premier brytyjski Wilson wybiera się do Bonn, kanclerz Erhard odbędzie rozmowę z gen. de Gaulle'm. Generał de Gaulle odwiedzi Moskwę, co niechybnie pociągnie za sobą zbliżenie polityczne tych państw. Prezydent Johnson zapowiedział swój przyjazd do Europy. Burmistrz Florencji La Pira zaprosił szefów państw i rządów, aby przybyli do tego miasta w związku z 700 rocznicą urodzin Dantego. Jeśli w słonecznej Florencji dojdzie do organizowanego przez La Pirę spotkania wybitnych przedstawicieli państw i rządów, za kulisami obchodów ku czci poety, może dojść do ciekawej wymiany sugestii. Politykę bowiem prowadzi się wielotorowo i nie pomija żadnej okazji, aby nie zaserwować stronie przeciwej swego stanowiska i możliwości przetargów.

Ogromne poruszenie i zadowolenie w środowisku robotniczym Francji wywołało zgodne oświadczenie partii socjalistycznej i komunistycznej, zapowiadające wspólne listy kandydatów w wyborach samorządowych, jakie odbędą się w Paryżu w trzeciej dekadzie marca br. Jedność działania socjalistów i komunistów niewątpliwie doprowadzi do zdobycia większości we wszystkich sektorach departamentu Sekwany. Władzę w stolicy Francji będą sprawowali przedstawiciele obu partii robotniczych. Wymowa polityczna tego kroku ma ogromne znaczenie na przyszłość. (O.)

# REFLEKSJE Z POBYTU W CHAT Z OKAZJI 10-LECIA



Kierownik Sekcji Starokatolickiej ChAT Ks. Biskup Prymas Prof. Dr Maksymilian Rode i Rektor Akademii Ks. Prof. Dr Wiktor Niemczyk (siedzi).

Bardzo dużo wspomnień, niezatartych przeżyć wiąże się u mnie z pobytem w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. W ChAT odbyłem studia, napisałem pod kierunkiem Kierownika sekcji starokatolickiej Ks. Biskupa Maksymiliana Rodego pracę, złożyłem egzamin magisterski, w ChAT zetknąłem się z całym szeregiem braci z różnych wyznań, zobaczyłem, że są to ludzie pragnący służyć wspólnemu Bogu.

Pamiętam, kiedy z okazji ukazania się 100 numeru naszego tygodnika, jako naczelny redaktor złożyłem wizytę Rektorowi ChAT. Ks. Rektor Niemczyk z przyjemnością stwierdził, iż łamy naszego tygodnika stoją otworem dla wiadomości z życia ChAT i wyraził uznanie, że w Polsce niewiele jest tak dobrze redagowanych tygodników jak „Rodzina”, że „Rodzina” wyszła poza ramy swojego Kościoła, poruszając problematykę ekumeniczną.

Nie będzie w tym żadnej przesady, jeżeli stwierdzą, że Biskup, który udzielił mi święceń kapłańskich jest dla mnie kimś bardzo bliskim, ale do rzędu tych bardzo bliskich osób zaliczam także i profesorów Akademii.

Kilka dni przed zorganizowaniem Sesji Naukowej do Redakcji naszego tygodnika jak również i na moje ręce wpłynęły zaproszenia na Sesję Naukową, zorganizowaną w 10 rocznicę kreowania Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, skierowane przez Rektora, Senat i Radę Wydziału.

Kiedy przybyłem z fotoreporterem J. Kuruliszwilim do Akademii, gościnnie przyjął nas kapłan sekcji starokatolickiej ks. Sylwester Tadla, który poprosił nas do swojego pokoju. W pokoju był już Ks. Biskup Sitek, z którym w miłej atmosferze gawędziliśmy kilka minut przed rozpoczęciem Sesji. W pokoju tym mieszka również ks. Waldemar Telejko oraz jeden ze studentów z Kościoła Mariawickiego.

Na korytarzu spotkałem Ks. Biskupa Prymasa Rodego, który powitał mnie z ojcowskim uśmiechem.

Sesję Naukową rozpoczęto odśpiewaniem przez chór pieśni „Gaude Mater Polonia”. Następnie Rektor ChAT złożył sprawozdanie z X-letniej działalności Akademii.

Jeszcze przed złożeniem sprawozdania Dyrektor Urzędu do Spraw Wyznań Ob. Tadeusz Zabiński udekorował Ks. Rektora Oficerskim Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski. Była to chwila bardzo podniosła. Rektor był wzruszony, a sala klaskała w dłonie podzielając radość i uznanie, jakim Rada Państwa obdarzyła uczelnię i Jej Kierownika.

Wykłady wygłoszone przez księży: Niemczyka, Włodarskiego i Klingera były ciekawe. Obiad, który odbył się po wysłuchaniu wykładów był smaczny. Część artystyczna, z którą wystąpili studenci, udana.

Siedząc przy wspólnym stole z księżmi i studentami naszego Kościoła, z duchownymi i studentami innych wyznań – sekcji ewangelickiej i prawosławnej, wyczuwałem, że istotnie – jak kiedyś wyraził się sam Ks. Rektor – duch ekumeniczny obrał sobie w ChAT swoją siedzibę.

Stereotypowe „sto lat”, „plurimos annos” i „mногоje leta” odśpiewane na zakończenie uroczystości Rektorowi przez studentów poszczególnych sekcji brzmiało tak jakoś nie stereotypowo. Brzmiało donośnie, ciepło, niemal rodzinnie.

Stale wracam myślami do tamtych lat, kiedy przebywałem w Akademii. To jednak były piękne lata.

Ks. TADEUSZ GORGOL  
Fot. J. Kuruliszwili

## NASZ KATECHIZM

### OPATRZNOŚĆ BOŻA

Katechizm zapewnia, że Pan Bóg nie przestał się opiekować ludźmi po ich grzechu popełnionym w Raju. Tę opiekę, którą Bóg roztaczał i roztacza nad ludzkością nazywamy Opatrznością Bożą.

Jest prawdą, że Bóg opiekuje się wszystkimi stworzeniami, ale najbardziej pieczołowicie troszczy się o człowieka.

Ludzie słabej wiary niezbyt przekonująco przyjmują tę prawdę zwłaszcza w obliczu cierpienia, nieszczęść i doświadczeń losowych. Gdy dotknie ich choroba, śmierć kogoś bliskiego, strata majątkowa czy inny cios na nich spadnie, powtarzają podobnie, jak znajomi cierpiącego Hioba: „A cóż Bóg wie? Osądza jakoby przez mgłę. Zakrył się obłokami i na nic nie zważa” (Hioba 22, 13–14).

Należy zrozumieć, że żadne zło ani fizyczne, ani moralne nie sprzeciwia się Bożej Opatrzności. Niepoważnie wygląda zarzut, jakoby np. uderzenie pioruna w kościół lub w przydrożny krzyż było dowodem nieistnienia Opatrzności. Kto tak myśli daje

dowód, że nie rozumie istoty Opatrzności, że pojmuje ją natomiast jako ciągłą ingerencję Boga w prawa przyrody.

Wiadomo, że takie ingerencje się zdarzają i noszą nazwę cudów. Ale gdyby cuda zdarzały się codziennie i na każde zawołanie, przestałyby być cudami, a poza tym wprowadzałyby do przyrody zamieszanie i utrudniały normalne życie także tym, którzy się ich domagają. Czyż bowiem nie lepiej, że piorun np. uderza w kościół jako budynek wyższy od innych zabudowań, a przez to nienaruszone pozostają domy niższe? Wszak przy zachowaniu tego prawa przyrody można się bronić przeciw szkodom za pomocą piorunochronów. Opatrzność Boża nie zamierza działać cudów na zawołanie, ponieważ Bóg chce zachować porządek ustanowiony przez akt stworczy, ażeby człowiek mógł kierować przyrodą.

Podobnie się dzieje ze złem moralnym, jak oszczerstwo, obmowa, prześladowanie i cierpienia zadawane ludziom przez ludzi. Takie zło nie usuwa Bożej

Opatrzności, chociaż nie można powiedzieć, że Bóg chce zła moralnego.

Bóg nie chce podłości, przewrotności, okrucieństwa, wiarołomstwa, mściwości, złośliwości, bandytyzmu czy chuligaństwa. Jednakże gdy istnieją ku temu powody Bóg dopuszcza zło moralne, lecz kieruje je ku dobremu. Wskazuje na to i przysłowie: Nie ma złego bez dobrego. Czymże np. było uwięzienie Jezusa Chrystusa przez zawistnych faryzeuszów i zbrodnia ukrzyżowania Go na Golgocie, jeśli nie złem? Był to triumf podłości nad sprawiedliwością, przewrotności nad dobrocią. Czyż po ludzku mówiąc, nie powinien był Bóg tej zbrodni przeszkodzić przy pomocy jakiegoś cudu? Wszak prowokowali Go do tego oprawcy Chrystusa, gdy drwili: „Ufał w Bogu, niechże teraz, jeśli chce, wybawi się; powiedział przecież, że jest Synem Bożym” (Mat. 27, 43). Dlatego zapewne również uczniowie opuścili Jezusa. Spodziewali się cudu w postaci spalania wrogów ogniem z nieba lub wycięcia ich w pień przez „dwanaście hufców aniołów” (Mat. 26, 53).

Cierpienie, poniżenie, śmierć Syna Bożego stanowiło zło moralne, lecz Bóg je dopuścił, ażeby przez tego rodzaju zło za-

triumfowało dobro, mianowicie Odkupienie ludzkości. Stąd Ap. Paweł głosił: „Gdzie obfitowało przestępstwo, tam jeszcze więcej obfitowała łaska” (Rzym. 5, 20). Dzieło Chrystusowego Odkupienia jest najwymowniejszym dowodem Opatrzności Bożej.

Poza tym, gdy mowa o nieprawości moralnej, należy pamiętać, że Bóg nie chce nigdy łamać wolnej woli człowieka. Nie po to dał mu swobodę, by ją ograniczać „cudownie”. Ale dlatego też ustanowił kary. Żaden występki nie ujdzie bezkarnie i to też jest objawem Opatrzności Bożej. Chrystus uczył wyraźnie: „Muszą bowiem przyjść zgorzienia, wszelako biada temu człowiekowi, przez którego przychodzi zgorzienie”. (Mat. 18, 7).

Chrześcijańska nauka o Bożej Opatrzności niesie wierzącym wiele pociechy i dodaje odwagi. My, wierzący chrześcijanie, nie czujemy się na ziemi osamotnieni, wszędzie jest z nami Bóg i Ojciec, który wszystko widzi i słyszy. Słyszysz nas, zwłaszcza nasze westchnienia modlitewne i według zapewnień Jezusa Chrystusa „uczyni sprawiedliwość wybranym synom wołającym do Niego we dnie i w nocy”. (Łuk. 18, 8).

Ks. dr S. WŁODARSKI

„POWSTAŃ, O PANIE, WSPOMÓŻ NAS I WYZWÓL” (Ps. 44, 26 – fragment Intronu z niedzieli Mięsopestnej czyli Sześćdziesiąticy)

# PRZEDPOŚCIE

Minał już pierwszy okres roku kościelnego czyli roku liturgicznego – **Adwent**. Pierwsza niedziela Adwentu otwiera nowy rok kościelny. Można by nawet powiedzieć, porównując do roku cywilnego, kalendarzowego, że I niedziela Adwentu jest pierwszym dniem Nowego Roku kościelnego, który dzieli się następnie na okresy: **Okres Bożego Narodzenia** (Adwent plus cały okres po Bożym Narodzeniu aż do niedzieli zwanej Siedemdziesiątnicą czyli Starozapustną), **okres Wielkanocy** (Przedpoście, Wielki Post, Zmartwychwstanie Pańskie i czas po nim aż do Zesłania Ducha Świętego czyli Zielonych Świątek), **okres po Zesłaniu Ducha Świętego** (najdłuższy, bo obejmuje resztę roku liturgicznego aż do I niedzieli Adwentu).

Obecnie wkraczamy w drugi okres roku liturgicznego, tj. okres wielkanocny z jego uroczystościami i z jego podziałem.

Okres Bożego Narodzenia można by krótko streścić w słowach: „A światłość w ciemnościach świeci” (Jan 1, 5). Jasny zaś jak dzień okres Wielkanocy oddać dalsze słowa prologu: „A ciemności jej nie ogarnęły”, ale wrogo ją zwalczały. „A wszystkim, którzy Go przyjęli, dał moc, aby się stali synami Bożymi”. Chrystus założył Królestwo światłości – oto wynik okresu Bożego Narodzenia. Nie odbywało się to bez dramatycznych zmagañ, zanim światłość przebiła się przez noc Adwentu, aby dojść do jasności Bożego Narodzenia, świętości Objawienia Pańskiego, blasku święta Matki Boskiej Gromnicznej. Zatem okres Bożego Narodzenia streszcza się w jednym słowie: „**S W I A T Ł O Ś Ć**”.

Okres wielkanocny mieści w sobie wiele więcej tragizmu: najpierw ciemności podejmują walkę ze światłością i przejściowo zmuszają ją do czerwonego niby krew zachodu (Wielki Tydzień), potem jednak promienne i zwycięskie słońce Zmartwychwstania Pańskiego wschodzi, by wznieść się na szczyty południa (Zesłanie Ducha Św.). Odtąd już ono nie zachodzi, lecz zmienia się w wieczne słońce chwały.

Okres wielkanocny możemy wyrazić jeszcze inaczej. Jeżeli na Boże Narodzenie Chrystus pojawił się jako światłość, to obecnie wstępuje On w Kościół i w duszę jako życie. Chrystus jest żywotem i wypełnia nas boskim swoim życiem przez Chrzest św. i Eucharystię. Ceną zaś tego wzniesłego daru jest Jego śmierć.

Nasze życie przez Jego śmierć – oto najgłębsze znaczenie drugiej części roku kościelnego, tj. okresu wielkanocnego. Światłość i życie – tak można krótko wyrazić treść obu tych okresów roku kościelnego. Są one ze sobą tak zharmonizowane, że jeden wypływa z drugiego. Najpierw musiały zabłysnąć światłość, by następnie ciepłem swym wywołać życie. A jednak oba te okresy są od siebie zupełnie niezależne. W każdym z nich cofamy się niejako do początków. Zarówno bowiem w Adwencie jak i w Wielkim Poście stawiamy się w takie położenie, jakbyśmy nie byli jeszcze ochrzczeni i nie posiadali łaski. I to właśnie wprowadza ów pierwszy etap dramatyczny do świętej liturgii, pełnej tej przedziwnej rzeczywistości, którą stanowi życie Boże, życie w pełni, życie łaski.

Ludzkość, która przez grzech Adama i swoje własne, pogrążyła się w ciemnościach, wdzięcza Bogu dwa wielkie dobrodziejstwa. Pierwsze z nich – to **Wcielenie**, które przeżyaliśmy w okresie Bożego Narodzenia.

Drugie – to **Odkupienie**, które przeżywać mamy w okresie wielkanocnym. Chrystus pragnie uwolnić nas z grzechów. Musimy więc uprzytomnić sobie, że jesteśmy słabymi ludźmi, upadłymi, winnymi, grzesznikami. Do tego służy czas Wielkiego Postu, a okresem wstępnym, jakby przygotowującym naszą krnąbrną niejednokrotnie naturę, jest okres Przedpościa.

Chrystus pragnie nas odkupić przez mękę, krzyż i zmartwychwstanie swoje, czego wyraźną pamiątkę obchodzimy w Wielkim Tygodniu i w dniu Zmartwychwstania Pańskiego. Chrystus chce z nas uczynić dzieci Boże i zesać na nas Ducha Świętego – służy do tego cały czas wielkanocny oraz święto zesłania Ducha Świętego. Z punktu widzenia kościelnego wkraczamy więc w okres bardzo doniosły i ważny dla zbawienia naszej duszy. Stąd też chyba zrozumiałe jest dlaczego Kościół tak starannie nas przygotowuje i oczyszcza, zanim dojrzejemy do godnego obchodzenia święta nad świętami, największej uroczystości świata chrześcijańskiego, tj. Zmartwychwstania Pańskiego.

Rok kościelny, jak zauważyłem na początku, dzieli się na kilka okresów. Jednak najważniejsze z nich są tylko dwa o charakterze przygotowawczym tj. Adwent i Wielki Post. Różnią się one znacznie między sobą. Wielki Post jest przede wszystkim prawie trzy razy dłuższy od Adwentu. Adwent jest pełen radosnej tęsknoty, Wielki Post natomiast naznaczony jest pełną powagi gotowością pokutną. W Adwencie wzrasta radość i oczekiwanie, w Wielkim Poście potęguje się smutek i pokuta. Adwent zwraca się raczej do uczucia. Wielki Post do woli chrześcijanina.

Wielki takt pedagogiczny Kościoła ujawnia się w trzech stopniach przygotowania do uroczystości wielkanocnej: w **Przedpościu**, w **Wielkim Poście** i w czasie **Męki Pańskiej**.

Zadaniem Przedpościa jest wprowadzenie nas w okres pokutny. Jest ono jednocześnie przejściem do radosnego okresu po Objawieniu Pańskim do czterdziestodniowego Wielkiego Postu, który stanowi czas surowej pokuty i wejścia, wnikięcia w siebie.

Czas Męki Pańskiej, poświęcony szczególnie pamięci męki Chrystusowej prowadzi nas do mistycznego zjednania się z cierpiącym Chrystusem, stosownie do słów św. Pawła: „Z Chrystusem jestem przybity do Krzyża” (Gal. 2, 19).

Okres Przedpościa obejmuje trzy niedziele, zwane: **siedemdziesiątnicą** lub Starozapustną, **Sześćdziesiątnicą** lub Mięsopestną, **Pięćdziesiątnicą** lub Zapustną, co oznaczałoby 70, 60, 50 dni przed Wielkanocą. Wprawdzie ściśle obliczenie wykaże, że liczby te nie są dokładne, ponieważ jednak pierwszą niedzielę Wielkiego Postu nazwano czterdziestnicą (Quadragesima), dlatego więc i trzem poprzednim niedzielom dano nazwy od liczb zaokrąglonych.

W świetle liturgii te trzy niedziele stanowią pięknie pojętą całość. Niedziele te są niejako preludem do całego okresu wielkanocnego.

Tak lekcje i ewangelie tych trzech niedziel zapowiadają na znaczną jeszcze odległość, że nadchodzący czas przyniesie nam: **wzwanie – zadumę – cel**.

W pierwszą niedzielę słyszymy wezwanie Boże, byśmy weszli do winnicy Królestwa Bożego. W drugą niedzielę mówi nam liturgia, co Bóg zamierza uczynić: Kościół i dusza to rola wielka, która ma być obsiana. Boski siewca pragnie dokonać siewu teraz, by zebrać owoc wielokrotny. A jaki jest cel tej pracy? Oświecenie przez Chrzest święty, oświecenie wielkanocne, chwała w niebie.

Liturgia Przedpościa, ze swymi tak pięknie dobranymi tekstami mszalnymi, pochodzi z czasów św. Grzegorza Wielkiego, a jak niektórzy historycy liturgiczni twierdzą nawet bezpośrednio od niego.

Ks. mgr E. KRZYWAŃSKI

## POŻYTECZNA INICJATYWA

# SPOŁECZNE SĄDY POJEDNAWCZE

W styczniu br. w miasteczkach i w gromadach w woj. lubelskim pojawiły się na portalach budynków pierwsze niebieskie szyldy z napisem: **Społeczne Sądy Pojednawcze**. Ludzie przystawali przed nimi z ciekawości, gwarzyli: wiadomo rzecz nowa, ogółowi nieznaną. Niektórzy też medytowali: jakim celom te sądy będą służyć? Udało mi się dotrzeć do jednego z promotorów tej pozytywnej inicjatywy, młodego wiekiem prezesa Sądu Powiatowego w Opolu Lubelskim p. sędziego Bojki. Pan sędzia wcale nie dziwi się pytaniom laika, boć przecie rzecz naprawdę jest nowa.

– *Najpierw zatrużyliśmy się rosnącą liczbą „pyskówek”, sporów o miedzę, konfliktów rodzinnych i sąsiedzkich – powiada pan sędzia – które trafiały do sądu. Ludzie zaślepieni pieniaczostwem i nienawicią, żądni odwetu za rzekome krzywdy doznane od sąsiadów traciли niepotrzebnie czas, pieniądze i nerwy. Zaczęliśmy się poważnie nad tym zastanawiać. Wtedy przypomniałem sobie artykuł z gazety o komisjach pojednawczych w Łodzi. – Może by więc tak u nas spróbować... zaproponowałem w Powiatowym Komitecie Frontu Jedności Narodu. Pomysł chwycił. Razem z Pow. KFJN ułożyliśmy regulamin sądów pojednawczych. Sędziami społecznymi są działacze, przedstawiciele zakładów pracy, rad narodowych, organizacji itp. Sądy nie karzą lecz jak nazwa wskazuje starają się pogodzić zwaśnione osoby, polubownie zatłwić różne spory i kłótnie.*

– *Czy są już wyniki tej pojednawczej roli sądów społecznych? – wyrwam się z pytaniem.*

Pan sędzia odpowiada twierdząco.

– *Od czasu powstania u nas sądów pojednawczych zmniejszyła się liczba „pyskówek”, sporów o miedzę. Na ok. 200 rozpatrzonych spraw, prawie 70 procent zakończonych zostało zgodą i pojednaniem skłóconych osób. Jedynie niektóre trudniejsze i poważniejsze sprawy skierowane zostały do kolegium i sądu powiatowego.*

Cieszy nas to, że społeczne sądy pojednawcze powstają już i w innych województwach, a Ministerstwo Sprawiedliwości przygotowuje specjalną ustawę o sądach społecznych. Zakładaliśmy sądy pojednawcze – powiada pan sędzia – z myślą o umocnieniu stosunków rodzinnych i sąsiedzkich, zapobieganiu poważniejszym następstwom różnych pozornie drobnych konfliktów przez godzenie i pojednanie. I ta właśnie myśl zapoczątkowała pozytywną inicjatywę. Jako że zgoda buduje...

Fr. Oszmiański

# NA MARGINESIE WSPÓŁCZESNEGO CHRZEŚCJAŃSTWA

(CZĘSTO DOSTRZEGAMY CZŁOWIEKA DOPIERO WTEDY, KIEDY JUŻ MU POMÓC NIE MOŻNA)

Motto:

„Daremnie stercza te męki Boże,  
P próżno przy drogach krzyże wznosicie,  
Drewniany Chrystus wam nie pomoże,  
Lecz tylko żywy, on daje życie”.

Ziemia, powietrze i woda pełne są istot, które jedzą, rosną, mnożą się i giną w nie kończących się cyklach życia. Pośród tych przeróżnych istot jest także miejsce dla człowieka, który jest tylko jedną z nich. Na świecie toczy się nieustanna walka, silniejsi zwyciężają, słabsi giną. Gdyby różnego rodzaju katastrofy nie wyniszczyły pewnej części ludzi, to nie byłoby już dla ludzi miejsca i zabrakłoby pożywienia. Ale ta smutna prawda jest aż nazbyt prawdziwa i dlatego życie ludzkie jest jak w powiedzeniu krótkie i pełne pomyłek. Żyjemy w wieku automatów, energii atomowej, wkraczamy w wiek lotów kosmicznych. Jesteśmy świadkami wielkiego postępu i rozwoju nauki.

Obok tego szalonego postępu ludzie żyją jak przed laty, marzą, szukają ideałów. Szukają celu w życiu. Chyba nigdy człowiek nie był taki samotny i taki zagubiony jak w naszej epoce. Nawet telewizorem i dobrym filmem człowiek nie może zaspokoić swoich pragnień i tęsknot.

My mówimy o człowieku wierzącym. Wśród wierzących istnieje dwulicowość. Ludzie chodzą do kościoła w niedzielę, ale w domu, w pracy żyją według własnych zasad swoiście pojmowanej religii, którą przystosowują niejako do swoich potrzeb. Religia jest dla wielu wiernych tylko tradycją, którą przejęli po przodkach.

A Kościół? Żyje kredytem wieków. Kościół rzymskokatolicki punkt ciężkości religii przeniósł na obrzędy i liturgie.

I to sprawiło, że wierni zaczęli pojmować życie religijne na sposób kupiecki. Starają się osiągnąć odpusty, odklepać paciery, starają się często mechaniczną drogą wytargować od Boga na własną rękę, rzekomo jak najwięcej korzyści. Są ludzie, którzy wierzą, że jeśli zaopatrzą się w cudowny medalik, w obrazki, obstawiają święconą wodą, poświęcanymi gromnicami, palmami, to już tym samym zostaną uchronieni od nieszczęść. To fałszywe akcentowanie pobożności jest spoganieniem obyczajów.

Są ludzie, którzy wyobrażają sobie, że odprawivszy nabożeństwa pierwszych piątków miesiąca dokonali wszystkiego, czego od nich Bóg może wymagać. A jeśli przy tym odbędą pielgrzymki po kościołach, uważają, że Bóg nie ma prawa żądać od nich niczego więcej. Tak pojęte chrześcijaństwo ma w sobie dużo z szamanizmu. Ludziom współczesnym często wystarcza figurka gipsowa wyobrażająca Pana Jezusa.

Wyciągnijmy z tego wnioski. Jesteśmy Kościołem postępowym i jako ludzie postępowi winniśmy przywrócić wierzącym Boga. Przybliżyć Boga do człowieka. I sami się do Niego przybliżyć. Zastanówmy się — czy to naprawdę takie trudne?

(g)



## KILKA SŁÓW O PARAFII W ŁODZI

Zaledwie niecałe dwa lata jest ks. Stanisław Muchewicz proboszczem parafii Kościoła Polskokatolickiego p. w. „Sw. Rodziny” w Łodzi. Niedługo, ale wystarczająco, aby poznać swoich parafian i dać samemu się poznać. Kościół przy ul. Limanowskiego 60 przez ten okres zdążył zmienić swój wygląd i to na lepsze. Jasna elewacja, świeżość tynków kontrastuje z szarymi kamieniczkami obok. Tym samym jest kościół bardziej widoczny. Pro-

boszcz opiekujący się parafią, sam by niewiele zdziałał, gdyby nie pomoc ludzi. A chętnych i ofiarnych nie brakuje. Aktywnych i gorliwych takich jak np. ks. Franciszek Rogala, Józef Stefański, Kazimierz Mydlarski, czy panie jak p. Zofia Perkowska, p. Małgorzata Myszkowska i p. Marian Łyp, który ofiarował baldachim i dwie chorągwie.

Ks. Muchewicz ma dużo zapału, aby parafię rozwinąć i zaktywizować. Myśli o spotkaniach, wieczorach, odczytach, które urządzono by w salce obok kościoła. Trudności są o tyle, że zaplecze kościółka, które mogłoby służyć właściwym celom, zajęte jest przez lokatorów. Nie udało mi się usłyszeć wielu głosów, ale wśród tych, które usłyszałem, wysuwa

się na plan pierwszy głos aktywnego i służącego zawsze pomocą pana Franciszka Rogali.

O nim, zanim go poznałem, wspominał ksiądz proboszcz. Mówił do mnie pan porozmawiaj z panem Rogalą to jeden z naszych aktywistów.

Pana Rogalę zastaliśmy w jego warsztacie, kiedy zajęty był malowaniem napisów na tablicy, która ma być założona nad drzwiami do kościoła.

Jest dużo trudności, dużo kłopotów ale mamy nadzieję, że uda nam się stworzyć przodującą parafię. Najwięcej sprawia nam kłopotu remont, który przeprowadzamy w kościele. Niektóre prace musimy odłożyć do wiosny. Ale i co zdążyliśmy zrobić już pewną zmianą na lepsze. Kiedy wszystko pomyślnie zakończymy mamy nadzieję, że większą uwagę zwrócicie na naszą młodzież i jej szczególnie wieczorną działalność. Jest możliwość jakiejś rozrywki czy zajęć. Chcemy założyć kółko dramatyczne parafii. Urządzać przedstawienia. Tym słowem skupić w nas jak najwięcej wyznawców i zdobywać nowych.

Przy okazji dowiadujemy się jakie tragiczne przeżycia miał nasz rozmówca

## MISTRZ ZIEMSKI CZY MISTRZ NIEBIESKI

Motto:

Wypowiadamy wojnę ciemnocie religijnej.  
Ks. Bp Prof. Dr Maksymilian Rode  
Prymas Kościoła Polskokatolickiego

MISTRZ ZIEMSKI CZY

Ciemnota religijna istnieje od niepamiętnych czasów — jest ona udziałem nieuków i ludzi bezmyślnych, choć działających nieraz w tzw. „dobrej wierze”.

Winę za ciemnotę religijną ponoszą przede wszystkim przewodnicy duchowi, zwani duszpasterzami; od nich to bowiem uzależniony jest stan umysłowy i moralny wyznawców danej religii.

Można by zaryzykować twierdzenie, że każda religia jest dobrą, zbawienną, jeżeli jej duchowni są od-

powiednio wykształceni i etyczni.

W zasadzie każdy duchowny powinien być choćby małą światłością światła — mistrzem ziemskim zbawienia wiecznego, ale nie każdy dorasta do tej świętej roli i nie każdy ma ku temu powołanie kapłańskie. Już św. Paweł na początku chrześcijaństwa zdawał sobie z tego sprawę, gdy wymieniał cechy charakteru religijnego, jakie winien posiadać biskup: „Albowiem biskup ma być bez nagany, jako szafarz Boży, nie zarozumiały, nie

gniewliwy, nie porywczy, nie chciwiec. Ale do miłujący, roztropny, spokojny, wiodący, światobliwy, wścigiawy — trzymający się wiernie mowy, zgłębionej z nauką (Jezusa Chrystusa), żeby był w stanie napominać zdrowo nauki i przekonywać tych, którzy się sprzeciwiają (prawdę Bożym). Albowiem wielu nieuległych, próżnych, i zwodzących myśli... którym trzeba uciąć; oni całe domy ołamucają, nauczając czego nie należy, dla haniebnego zysku” (List św. Pawła Tytusa r. 1 w. 7 — 11).

Zacytowane tu słowa św. Pawła odnoszą się nie tylko do biskupów, ale także do wszystkich duchownych — kapłanów, niech to bowiem rekrutują się biskupi; podobnie, każdy dobry żołnierz i w swym tornistrze białym marszałkowską — tak samo każdy ksiądz posiada ołtarz Pański i biskupa.

Niewątpliwie, wzorem strażnika ziemskiego, który po drodze prowadził ludzi zbawienia — był św. Paweł najbardziej zasłużony na świecie krzewienia wiary Chrystusowej. Wykształcony i wykulturowany, bardzo postępowy i serdeczny, o czym świadczy jego List do Filemona (i arcydzieło) — św. Paweł ponadto twórcą szkoły

Z I-  
M A

Nietrwala ondulacja, biały mroźny szych,  
drzew lustrzana parada pod błękitem chłodu.  
Wiatr drobniutkie iskiereki odmuchuje z nich  
i obrywa ze śniegu ukręcone brody.

Zaciska fiolet kleszcze, skrzypi śnieg spod płó.  
Sucha kąpiel powietrzna osiada na twarzy.  
Choć chłodny pocatunek, ale jakże parzy...

W swych żelaznych objęciach miasto więzi mróz.  
Drobna puszysta kula, nasz przyjaciel ptak  
na gałęzi srebrzystej od chłodu się żyłma.  
Zapomniał o piosence, bo smutno mu tak,  
bo na świecie jest biała i milcząca zima.

WITOLD NANOWSKI

a dziś mimo to pełen zapału i energii. Franciszek Rogala wspomina nam te czasy odległe, dziś już do historii się zaliczające. Był w powstaniu warszawskim. Złapany przez Niemców został można powiedzieć rozstrzelany, przynajmniej tak myśleli esesmani, którzy strzelili mu prosto w twarz sądząc, że już jest zabity. Zostawili go na bruku. Nieprzytomnego o-budziły spadające i płoną-ce żagwie i woda, która kapała z rozbitej rury. Po wielu godzinach błakania się wśród trupów, płoną-cych domów i krążących oddziałów Niemców wy-do-stał się szczęśliwie z War-szawy na wieś, gdzie do-czekał wolności. Dziś — po 20 latach mieszkania w Łodzi czuje się na wskroś łodzianinem mocno zro-sniętym z dzielnicą Bałuty, gdzie ostatnio mieszka. Ta-kich aktywnych i odda-nych wyznawców życzymy księdzu Muchewiczowi jak najwięcej. Oby następnym razem, kiedy znów odwie-dzimy parafię przy ul. Li-manowskiego 60, było to zrealizowane co dziś jest jeszcze planem, żeby para-fia łódzka znana była nie tylko w Łodzi, ale i w ca-łym województwie, gdzie jest duże zainteresowanie Kościołem Polskokatoli-ckim.

strzów ziemskich w zakresie wychowania religijnego.

Niestety, w ciągu prawie dwudziestu wieków istnienia chrześcijaństwa — poziom duchowy szkoły mistrzów ziem-skich obniżył się tak dalece, że poważny odsetek duchow-nych chrześcijańskich — to karierowicze, wyzyskiwacze, egoiści, hipokryci i bezwsty-dnicy. Winę za ten stan rzeczy — za wyraźny upadek chrześ-cijaństwa ponoszą nie tylko wyznawcy wiary ślepej, lecz także uczeźwi, bogobojni wy-znawcy kościołów, którzy u-chylają się od kontroli spo-łecznej nad swymi duszpaste-rzami — którzy nie walczą o swój udział w rządach ko-scielnych, aby te były sprawo-wane zgodnie z zasadami Ewangelii Chrystusowej.

Wierzący ludzie świeccy jakże często zapominają o tym, że w sprawach wiary obowiązani są odwoływać się przede wszystkim do Mistrza niebieskiego Jezu-sa Chrystusa — do Jego boskiej nauki zawartej w Nowym Testamencie, któ-ry jest jakby konstytucją Kościoła Chrystusowego. Toteż należy podkreślić, że bez znajomości owej kon-stitucji, jaką jest nauka Chrystusa — nie sposób być chrześcijaninem — prawdziwym uczniem Zba-wiciela świata.

WŁ. KOŁODZIEJ  
(Collen)

**N**aturalnie, tytułowe sło-wa, zaczerpnięte ze St. Testamentu, w pierw-szym rzędzie odnoszą się do kapłaństwa Chry-stusowego, inaczej mó-wiąc — do Jego kapłaństwa osobie-stego. Chrystus jednak zechciał po-dzielić się swym kapłaństwem z ludźmi, powołując do tej godności Apostołów, którzy z kolei tę władzę przekazali swym następcom, tj. bi-skupom i kapłanom. Znamienna rzecz, że kapłaństwo jest tym sa-kramentem który, podobnie jak małżeństwo, nie służy dla dobra jednostki, lecz społeczeństwa. Każ-dy kapłan został poświęcony przez swego biskupa po to, żeby szedł do ludu i jemu posługiwał w rzeczach zbawienia, nieśmiertelnej duszy ludzkiej. Św. Paweł Ap., omawia-jąc kapłaństwo Chrystusowe, po-wiada, że jest On kapłanem na wieki według porządku Melchize-decha. Dodaje przy tym dalsze szczegóły tego kapłaństwa. Miano-wicie Melchizedech zjawia się przed Abrahamem, powracającym z wy-prawy bojowej, jako człowiek, co do którego wiadomo tylko tyle, że był królem i kapłanem miasta Sa-lem. Nie znamy natomiast ani matki, ani ojca jego, ani żadnych p-zodków. Nie było to widocznie ważne, ponieważ kapłan pamiętając o swym posłannictwie, zapomina równocześnie o swym życiu osobi-stym. Życie to niejako idzie na dal-szy plan, a na czoło wysuwa się społeczna funkcja kapłańska.

Istotnie, kapłan w imieniu ludu wiernego składa codziennie na oł-tarzu ofiarę Bogu Najwyższemu, składa ofiarę Nowego Testamentu według porządku Melchizedecha, tzn. pod postaciami chleba i wina przez jego ręce ofiarowuje się Ojcu Niebieskiemu Syn Boży. Mocą daną mu przez Chrystusa Pana jedna ludzi z Bogiem, udzielając odpusz-czenia grzechów ludzkich, i prowa-dzi ten lud do Boga poprzez na-znaczone pracą i znojem życie do-czesne.

Każdy kapłan z ludu jest wzięty (por. List św. Pawła do Hebr.), w imieniu tego ludu ma pełnić służbę Bożą i składać ofiarę za grzechy tego ludu i własne. On też doświad-czony jest brzemieniem własnej słabości, bo ostatecznie jest tylko czło-wiekiem. „Powinien u m i e ć w s p ó ł c z u ć z nieumiejętymi i błędzącymi, ponieważ sam nosi brzemień słabości” (Hebr. 6, 2). Tym właśnie wyróżnia się ka-płan Kościoła Polskokatolickiego od innych, że nie tylko docenia zna-czenie nauczania prawd wiary swych wiernych, żeby nie byli ig-norantami w dziedzinie religijnej, nie tylko wskazuje im słuszną dro-gę postępowania, lecz również le-piej rozumie ich życie w ogóle, po-nieważ przez to życie jest bardziej do nich zbliżony. Żeby to dobrze zrozumieć, wystarczy przytoczyć kilka przykładów.

Jakże często naszemu kapłanowi przypomina się sylwetka Melchize-decha ze Starego Testamentu! Przystępując progi naszego Kościoła, tym samym wyrzeka się jego wła-sna rodzina najbliższa tylko dlatego, że zechciał być lepszym kapła-nem w lepszym otoczeniu i środo-wisku, gdzie prawdę, chociażby gorzką, mówi się w oczy. Nie wie-my z Pisma św., czy Melchizedech był bogatym czy ubogim. Ponieważ był równocześnie królem, należy stąd wnioskować, że nie cierpiał niedostatku. Wiemy natomiast z ca-łą pewnością, że Chrystus Pan pro-



## „TY JESTEŚ KAPŁANEM NA WIEKI WEDLE PORZĄDKU MELCHIZEDECHA”

(Ps. 109,4)

Punktualnie o godz. 11.00 przybył do archi-katedry Ks. Biskup Pry-mas Dr Maksymilian Rode. Ks. inf. J. Ga-brysz podaje Ks. Bisku-powi krzyż do ucało-wania.

Kandydaci do święceń w skupieniu oczekiwali na przybycie Ks. Bis-kupa Prymasa.



# „TY JESTES KAPŁANEM NA WIEKI WEDLE PORZĄDKU MELCHIZEDECHA“

C. D. ZE STR. 7

wadził żywot pod tym względem b. rdzo skromny. Ten sam los spotyka i naszego kapłana. Nigdzie nie jest powiedziane, że musi być bogatym, wprost przeciwnie — wskazana jest rzeczą, żeby nie wyróżniał się pod tym względem od innych. Obrośnięty doczesną fortuną, jakże rozumiałby sytuację przeciętnej dzisiejszej rodziny? Idąc dalej, nierozsądni ludzie zarzucają naszym kapłanom zawieranie związków małżeńskich. Jest to jednak zarzut nie tylko bezmyślny, lecz również staje się argumentem obracającym się przeciw władającemu nim. Sw. Paweł Ap. w Liście do Tymoteusza (3, 2) poleca, aby przełożony Kościoła, tzn. biskup wzgl. kapłan posiadał tylko jedną żonę i żeby umiał prowadzić swój dom rodzinny. Jeśli bowiem przełożony nie może poradzić sobie z własnym domem, to jakże może rządzić dobrze w Kościele? A z drugiej strony — co właściwie dziś może mieć do powiedzenia kapłan rzymski, którego wbrew jego woli wyzuto z życia i który zna życie rodzinne jedynie z teorii i na podstawie opowiadań? Zeby innych strofować, uczyć i dawać im stosowne polecenia i rady moralne trzeba pierw samemu wiele nauczyć się, wiele przeżyć i doświadczyć wiele na własnej skórze. Przy rozwiązywaniu trudności i zagadnień dzisiejszego życia nie wystarczy sama obserwacja. Dzisiaj rodzina polska boryka się z wieloma trudnościami nie tyle materialnymi, bo dziś jest stosunkowo lepiej niż przed wojną, ile raczej z trudnościami obyczajowo-moralno-społecznej natury. Stąd nic dziwnego, że rozsądni ludzie z wielkim uznaniem wyrażają się o kapłanie polskokatolickim: „jest to ksiądz, który żyje tak jak my!”, tzn. jest nam bliskim życiowo. Tam na plebanii nie ma zbytku, bo i nie ma również zdzierstwa; nie ma tam żadnej gospodyni ani żadnej „siostry” czy „kuzynki”. „Rzymski ksiądz zamyka nam drogę do pojednania się z Bogiem, ponieważ nie możemy obarczać się licznym potomstwem...”; „czy on ma pojęcie, co to znaczy urodzić i wychować chociażby jedno tylko dziecko?” Z takimi lub podobnymi zdaniami ludzi świeckich spotykamy się prawie codziennie my, kapłani Kościoła Polskokatolickiego.

Kapłan Kościoła Polskokatolickiego nie ogląda się na zbytki materialne, nie żał mu takich czy innych motorów lub samochodów. P. Jezus i Jego uczniowie chodzili pieszo, potem Apostołowie zdołali nawrócić do Ewangelii ładny szmat świata bez posiadania luksusów doczesnych. Prawdą jest, że wikariusz rzymski własnym samochodem osobowym względnie motorem może daleko jeździć, może nawet w ten sposób ułatwić sobie pracę duszpasterską, ale poważnie wątpię, czy ułatwi sobie w ten sposób drogę do serc wiernego ludu. Zeby tę drogę przebyć, trzeba być uczciwym kapłanem na wzór Melchizedecha i Chrystusa, zapomniawszy o sobie a ciągle pamiętając o innych. Wtedy nawet pieszo, mówiąc przenośnie, trafi kapłan do swych wiernych i ich serc.

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI



Za chwilę ci oto diakoni zostaną wyświęceni na neoprezbiterów.

Podczas odmawiania litanii do Wszystkich Świętych Biskup udziela błogosławieństwa.



Biskup wyciągnawszy prawą rękę nad kandydatami, kładzie ją na głowie każdego święconego, mówiąc nad każdym: Weźmij Ducha Świętego ku umocnieniu i ku opanowaniu się szatanowi i pokusom Jego. W imię Pańskie.



Po Litanii wstają wszyscy diakoni, podchodzą do Biskupa i kłękają przed Nim, a Biskup, stojąc pośrodku ołtarza, kładzie kolejno obie ręce na ich głowy. To samo spełniają księża, obecni przy święceniach.

W dniu 20.XII. ub. r. Ks. Biskup Prymas Dr Maksymilian Rode w warszawskiej archikatedrze udzielił święceń kapłańskich trzem diakonom: T. Brodzie, T. Piątkowi i Z. Zarembie oraz święceń diakonatu dziewięciu subdiakonom: Wiesławowi Cereniewskiemu, Bolesławowi Ewertowskiemu, Marianowi Kowalczykowi, Mieczysławowi Polakowi, Andrzejowi Nadska-kulskiemu, Zbigniewowi Pió-ro, Romualdowi Niziołkowi, Kazimierzowi Sochałowi, Januszowi Tyszkiewiczowi.

Alumnów do święceń przedstawiał profesor WSD — ks. kan. dr Edward Batakier, rolę archidiacona pełnił rektor Seminarium — ks. inf. mgr Józef Gabrysz.

W uroczystościach udział wzięli księża profesorowie WSD: ks. kan. dr Szezezan Włodarski, ks. dr Stanisław Maćkowiak, ks. dr Jan Maluszyński, jak również ks. kan. Tadeusz Gotówka, ks. kanclerz mgr Tadeusz Gorgol, ks. dyrektor mgr Edmund Krzywański, ks. prob. Hieronim Górecki, ks. kapelan Sylwester Tadla i ks. Waldemar Telejko.

W tymże dniu Ks. Biskup Prymas Dr Maksymilian Rode przyjął również do Kościoła Polskokatolickiego kapłana rzymskokatolickiego ks. Gabriela Kozikowskiego.





Po uroczystościach kościelnych wspólne zdjęcie. Siedzą od lewej ks. kan. dr Szczepan Włodarski, ks. kan. dr Edward Batakier, Ks. Biskup Prymas Prof. Dr Maksymilian Rode, ks. inf. mgr Józef Gabrysz, ks. dr Stanisław Mackowiak. (zdjęcie powyżej).



Ks. Biskup Prymas Rode wręcza neoprezbiterowi dokument kapłańskich (zdjęcie obok).

Podczas przyjęcia w Wyższym Seminarium Duchownym klerycy złożyli Ks. Biskupowi i innym swoim Przełożonym życzenia świąteczne (zdjęcie poniżej).



# PIUS XII A HITLEROWSKIE NIEMCY

Ostatnio cały świat interesuje się książką pt. „Pie XII et III-e Reich. Documents” (Pius XII i Trzecia Rzesza. Dokumenty). Wydała ją w Paryżu (listopad 1964 r.) rzymskokatolicka firma „Editions du Senil” w języku francuskim, a miejmy nadzieję, że nasze księgarnie udostępnią ją wkrótce po polsku.

Tytuł książki wyraźnie zaznacza, że mamy przed sobą zbiór dokumentów. Co to za dokumenty? Czy wszechstronne i wszelkie możliwe dokumenty, mówiące o stosunku pap. Piusa XII do reżimu hitlerowskiego? Tego niestety nie można powiedzieć. Książka przede wszystkim powinna zawierać dokumenty z archiwum watykańskiego, jak kopie listów papieskich i korespondencji sekretariatu stanu. Dlaczego ich nie zawiera? Dlatego, że na razie Watykan nie chce udostępnić swego archiwum. Wymawia się „saborową działalnością” względnie przeszkodami „technicznymi”. Miejmy jednak nadzieję, że omawiana książka nakłoni watykańskich archiwistów do zmiany stanowiska.

Opublikowane dokumenty w znacznej większości pochodzą z archiwów hitlerowskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Trzeba zauważyć, że z tych zbiorów w tajemniczy sposób zaginęło zaraz po wojnie (przed 1946 r.) kilka teczek, a m. in. ze spraw oznaczonych nazwą: „Sekretariat Stanu — Watykan” zniknęła teczka nr 6 obejmująca wydarzenia od dnia 16 października 1943. Najcenniejszymi dokumentami z tego zakresu spraw w rezerwie Ribbentropa są raporty dwóch ambasadorów niemieckich przy Piusie XII, mianowicie ambasadora Bergena (do lipca 1943) i Weizsaekera, poprzednio wiceministra spraw zagranicznych.

Poza korespondencją dyplomatyczną omawiana książka zawiera mnóstwo drobniejszych notatek, listów i spisanych wypowiedzi różnych dygnitarzy politycznych Trzeciej Rzeszy. Autor umieścił też pewną ilość dokumentów znalezionych w archiwach państwa Izrael, jako że głównie interesują go poglądy pap. Piusa XII na kwestię eksterminacji ludności pochodzenia żydowskiego.

Ta sprawa wiąże się z osobą samego autora. Jest nim 32 lata liczący Saul Friedlaender, historyk szwajcarski, lecz obywatel Izraela. Myliłby się jednak, kto by sądził, że jest to człowiek osobiście zainteresowany w poniżaniu papieżstwa. Jest on bowiem pełen podziwu i wdzięczności dla Kościoła Rzymskokatolickiego, ponieważ rzymskokatolickie (małe) seminarium duchowne uratowało mu życie podczas wojny i zapoznało z dodatkimi tylko cechami rzymskiego katolicyzmu.

Saul Friedlaender opublikował dokumenty odnoszące się do dyplomatycznych i politycznych kontaktów pap. Piusa XII (od początku jego pontyfikatu w marcu 1939) z reżimem hitlerowskim. Jak wiemy, były to najpierw miesiące przygotowania inwazji na Polskę i miesiąc kampanii wrześniowej 1939, a następnie pięć lat niewoli Polski, pięć lat drugiej światowej wojny i zarazem pięć lat makabry japańek, deportacji na przymusowe roboty, aresztowań, tortur, rozstrzeliwań na ulicach miast i na placach obozów koncentracyjnych, lata dymów krematoryjnych unoszących prochy pomordowanych ludzi wielu narodów, a zwłaszcza Żydów i Polaków, prochy nie tylko komunistów, ale i rzymskokatolickich księży.

Jak wobec tych wydarzeń zachowywał się papież Pius XII, zwący się Namiestnikiem Chrystusa, widomym Zastępcą Boga, Głową chrześcijaństwa, Ojcem Świętym? Dokumenty cytowane przez Friedlaendera wykazują becznamiętnie, że przez cały omawiany okres Pius XII nie był przeciw Hitlerowi, nie pozorował nawet neutralności, gdyż popierał Trzecią Rzeszę przeciw całemu światu, a więc nawet przeciw rzymskokatolikom, przeciw mordowanym w Polsce księżom rzymskokatolickim.

Wielu dygnitarzy Kościoła Rzymskokatolickiego starało i nadal stara się bronić Piusa XII poprzez różnego rodzaju wykrętne wyjaśnienia. Powiadają, że o wielu zbrodniach wcale nie wiedział, a jeśli wiedział, nie mogli niczego zrobić, aby im zapobiec względnie jego interwencje mogły sprowadzić represje hitlerowców w stosunku do rzymskich katolików mieszkających na terenach przez nich okupowanych.

Książka Friedlaendera zmusza te wyjaśnienia przyjmować z uśmiechem pobłażania. Oto najpierw stwarza przekonanie, że Pius XII znał okropną prawdę i to dobrze. Skąd? Od swoich biskupów w Polsce, Francji, Belgii czy Niemczech. Przykład: Papieski nuncjusz w Berlinie, Orsenigo, interweniował u Hitlera, by wszystkich aresztowanych księży rzymskokatolickich przenieść do jednego lagru w Dachau. Zażądał ponadto grzebania zmarłych tam księży, a nie palenia. Hitler do tego się zastosował. Albo sprawa berlińskiego księdza Lichtenberga, który się odważył publicznie modlić za prześladowanych Żydów. Gdy jesienią 1941 r. aresztowano go za tę zbrodnię nuncjusz Orsenigo nie pytał o powód, lecz jedynie poprosił o przyspieszenie procesu, gdyż areszt trwał prawie dwa lata (Ks. Lichtenberg zmarł w drodze do lagru w Dachau). O tych sprawach i o torturowaniu księży świat się dowiadywał właśnie ze źródeł watykańskich za pośrednictwem prasy portugalskiej.

Na pewno wiedział papież o aresztowaniu i deportacji do krematoriów Żydów mieszkających w Rzymie i w diecezji rzymskiej. W dniu 16 października 1943 r. zaaresztowali hitlerowcy w Rzymie 1259 ludzi podejrzanych o krew semicką. Po dwóch dniach wypuścili kilkanaście osób, a resztę wywieźli do oświęcimskich pieców. Co na to Pius XII? Kompletnie nic. Chociaż nakłaniano go do protestu. Pisał o tym do Berlina ambasador niemiecki Weizsaecker: „Mimo nacisków wywieranych na niego z różnych stron papież odrzucił wszelkie próby skłnienienia go do ogłoszenia deklaracji demonstrującej przeciw deportacji Żydów z Rzymu. Jakkolwiek musiał sobie zdawać sprawę, że z tego powodu spotka się z zarzutami ze strony naszych wrogów i kół protestanckich krajów anglosaskich, zrobił wszystko w tej delikatnej kwestii, aby nie zdrażnić stosunków z rządem niemieckim i władzami niemieckimi w Rzymie”.

Pewnego razu doszła do uszu papieskich plotka, jakoby Hitler pogńiewał się na niego. Na ten temat rozmawiał ambasador Weizsaecker z ambasadorami hiszpańskimi, którzy mu powtórzyli rozmowy z nuncjuszami papieża w Madrycie (Hiszpania) i w Vichy (Francja Petaina). Oto relacja: „Obaj reprezentanci Kurii oświadczyli, że poinformowano papieża, jakoby Fuehrer (Hitler) miał powiedzieć do Franco, iż pap. Pius XII jest wrogiem Fuehrera. Jeśli rzeczywiście takie słowa zostały wypowiedziane, bądź też, jeżeli wyrażają one opinię Fuehrera, papież wyraża szczerą żal. Papież żywi uczucie przyjaźni do Rzeszy. Niczego bardziej nie życzy Fuehrerowi niż zwycięstwa nad bolszewikami. Po ostatecznej klęsce Związku Radzieckiego prawdopodobnie stanie się możliwy pokój”.

Na temat zachowania się Piusa XII wobec hitlerowskiej napaści na Polskę pisano już bardzo wiele, lecz książka Friedlaendera dostarcza sporo nowych dowodów na to, że Pius XII to papież niemiecki. Gdy ambasadorowie Francji i Anglii prosili go o publiczne potępienie napaści na Polskę we wrześniu 1939 r., poprzez swego sekretarza stanu, kard. Maglione, odpowiedział, że „fakty mówią same za siebie, pozwólmy im mówić”. Na ten temat niemiecki ambasador Bergen pisał w dniu 7 września 1939 r.: „Papieska odmowa wstąpienia przeciw Niemcom jest całkowicie zgodna z obietnicami na ten temat jakie w ciągu ostatnich tygodni papież

mi przekazał za pośrednictwem zaufanego człowieka”.

Wiele zamieszania w opinii polskich katolików narobiła papieska encyklika „Summi pontificatus” z 20 października 1939 r. Tutaj Pius XII współczuł Polakom i wyraził nadzieję „zmartwychwstania” Polski. Zauważyć jednak należy, że w encyklice brak najmniejszej wzmianki o Niemcach i o przyczynie „rozlania krwi wielu istnień ludzkich”. Dlatego też władze hitlerowskie pozwoliły odczytać encyklikę w niemieckich kościołach katolickich. Ażeby przecież Hitler nie poczuł się tym pismem dotknięty, papież w dniu 31 grudnia 1939 podczas audyencji udzielonej przedstawicielowi hitlerowskiego rządu z okazji Nowego Roku oświadczył, że na przyszłość swe pisma tak będzie układał, by Niemcy nie mogli się zżymać, podkreślił też swoją sympatię dla Niemiec, które zawsze miłował a „w obecnych trudnych warunkach” kocha jeszcze mocniej.

Późniejsze całkowite zaangażowanie się papieża po stronie Hitlera całkowicie wyjaśniło sens encykliki „polskiej” i nie pozostawiło żadnych złudzeń.

Zresztą jak w innych sytuacjach historycznych tak i tutaj należy wystrzegać się nierozważnego wykrzykiwania pod adresem pap. Piusa XII jako „wroga” Polski. Nie był „wrogiem”, gdyż nie miał ku temu żadnych powodów, podobnie jak niektórzy papieże okrzyczani jako „polscy” nie mogą uchodzić w oczach nauki za przyjaciół Polski. Dlaczego tak się dzieje? Dlatego, że Polska znajduje się na peryferiach papieskich interesów. Gdy im przeszkadza, papieństwo Polskę poświęca bez skrupułów, gdy zaś im w czymkolwiek pomaga, na Polskę sływa papieskie błogosławieństwo w formie miłych słów. Tak oto należy oceniać całe tysiąclecie watykańsko-polskich powiązań i na podstawie tej oceny wyżyć się jakichkolwiek złudzeń — oczywiście niezależnie od poglądów teologicznych, gdyż mowa tu wyłącznie o polityce.

Ks. dr S. WŁODARSKI

## PRZEDWIOŚNIE SERC

*Siądź bracie mój, za stołem,  
Gdy odpoczynku trzeba,  
Zródlana woda w dzbanie,  
A obok bochen chleba,  
Porozmawiamy wspólnie  
O troskach i radościach,  
Obdarzysz mnie uśmiechem,  
Ja dług mój splcę miłością,  
Najprostszą, polną ścieżką  
Pobiegną myśli nasze  
I wiatrem się poklonią,  
Zaszumią ciemnym lasem,  
Odwiedzą każdą strzechę,  
Kościółek modrzewiowy,  
Napełnią ludzkie serca  
Otuchą, dobrym słowem,  
Wybielą stokrotkami  
Przedwiośnia dni słoneczne  
I zapanuje miłość,  
I przyjaźń serc serdeczna,  
Tak więc kochany bracie  
Zaniechać trzeba troskom,  
Gdy sercu bliżej nieba,  
A ziemi bliżej wioskom,  
W dłoń ująć pług, przeorać  
Zagony życia nowe,  
Wzbogacić ziemię ziarnem,  
A dusze bożym słowem,  
— — bo dużo pracy nas czeka  
gdy wiosna stanie u progu,  
— — co ziemskie — oddajmy ludziom,  
co boskie — poświęćmy Bogu.*

Józef Baranowski



## SPOWIEDŹ BYŁEGO ALKOHOLIKA

W moim domu — opowiada Tadeusz P. — panuje zawsze zgoda i nie ma w pożyciu rodzinnym najmniejszych rozbieżności i nieporozumień. Czworo dzieci jest zdrowych, wesołych i posłusznych, lecz czy zawsze tak było? NIE! Jeszcze przed trzema laty — podkreśla mój rozmówca — z mojej winy żona często zalewała się łzami — bolała, a wystraszone dzieci nie wchodziły do domu w obawie przed pijanym ojcem — uciekały do znajomych sąsiadów a nawet obcych. Piłem wtedy bez miary, rzekomo z jakiegoś powodu i bez powodu. W chwilach przytomności stawałem się rozdrażniony, rzucałem się z krzykiem i z pięściami na żonę, biłem dzieci. Nie istniały dla mnie przykazania Boskie, do kościoła też nie uczęszczałem. W czasie nabożeństw kościelnych wolałem wysiadywać w knajpach przy kuflu piwa czy też kieliszku wódki.

Po jednej z pijatyk, kiedy urządziłem w domu straszną awanturę, zmaltretowana żona powiedziała stanowczo, że odejdzie ode mnie. Wtedy to postanowiłem na zawsze przestać pić i palić. Unikałem zgubnych kolegów, stroniłem od kufla piwa czy też kieliszka wódki. W wolnych od zajęć zawodowych chwilach, zająłem się dziećmi. W miarę sił i zasobów mej wiedzy, zacząłem pomagać synowi i córce w odrabianiu lekcji. Również zacząłem uczęszczać do kościoła i to podkreślić muszę, że z coraz większym zamiłowaniem. Ciężkie były pierwsze dni bez wódki, już jednak po upływie kilku tygodni, poczułem się znacznie lepiej: ustał kaszel męczący mnie po nocach i od wczesnego rana, minęły ciężkie bóle głowy, wrócił zapał do pracy — do życia. A w domu — wrócił upragniony spokój i radość.

Z własnego doświadczenia przekonałem się, że można przestać pić alkohol i palić zgubny tytoń nie uciekając się do specjalnego leczenia. Trzeba tylko mieć mocną wiarę w swe siły.

(E. K.)

**TYM RAZEM ZA-  
MIAST STEREOTYPO-  
WEGO ARTYKUŁU O  
PIJAŃSTWIE ZAMIE-  
SZCZAMY TABLICE,  
KTÓRE ZACZERPNIĘ-  
TO M. IN. Z PERIO-  
DYKÓW GŁÓWNE-  
GO SPOŁECZNEGO  
KOMITETU ANTYAL-  
KOHOLOWEGO.**

### Abstynenci

Grupy	Osoby, które nie piją (w odsetkach liczby badanych)			
	żadnych napojów alkohol.	wódki	wina	piwa
Polska	15,7	31,7	39,1	47,2
Miasto	14,8	29,5	37,6	52,2
mężczyźni	7,2	14,6	38,8	23,9
kobiety	21,8	44,8	36,3	80,9
Wieś	16,5	33,8	40,6	42,5
mężczyźni	8	13,6	37,7	17,8
kobiety	28,5	53,6	43,4	66,1

### Spożycie alkoholu przez mężczyzn zamieszkałych na różnych terenach kraju

Województwa	Spożycie alkoholu 100° w ciągu roku w odsetkach		
	Nie pijąc	do 8 litrów	ponad 8 litrów
Polska			
miasto	7,9	66,9	25,2
wieś	8,0	69,8	22,2
katowickie, krakowskie, rzeszowskie			
miasto	8,3	73,2	18,5
wieś	9,5	71,1	19,4
warszawskie, łódzkie, kieleckie, lubelskie, białostockie			
miasto	9,7	68,6	21,7
wieś	7,4	69,9	22,7
pozańskie, bydgoskie, gdanskie			
miasto	6,6	62	31,4
wieś	6,5	70,9	22,6
olsztyńskie, koszalińskie, szczecińskie, zielonogórskie, wrocławskie, opolskie			
miasto	5,8	60,4	33,8
wieś	9,0	67,6	23,4

### Osoby nie pijące napojów alkoholowych w niektórych krajach

Kraj i rok	Źródło i populacja badania	Abstynenci na 1000 osób badanych			Uwagi
		Ogółem	mężczyźni	kobiety	
USA					
1951	Instytut Gallupa dorośli	41	—	—	
1956	Instytut Gallupa dorośli	40	—	—	
1950	Ley — dorośli	43	(40)	(66)	
1951	Maxnel — dorośli	37	(24)	(49)	na 100 abstynentów
Kanada					
1943		41			
1956		28			
Finlandia — Pekka Kauusi — 20 i więcej lat					
1950		2%			wieś
Włochy					
1951	Doxa — 18 i więcej lat	29	(20)	(39)	odsetek osób, które odpow. że nie piją zwykle wina przy posiłkach
1952		23			
Polska	I. O B P — 20 i więcej lat	15,7	7,6	25,1	

### Oto wpływ alkoholu na długość drogi hamowania

Prędkość km godz.	Kierowca trzeźwy			Kierowca po spożyciu alkoholu		
	Droga przejechana w czasie normalnej akcji psychicznej	Pozostała droga hamowania	Droga hamowania	Droga przejechana w czasie przedłużonej reakcji psychicz.	Pozostała droga hamowania	Całkowita droga hamowania
	w metrach	w metrach	w metrach	w metrach	w metrach	w metrach
60	8	+18	= 26	25,60	+ 18	= 43,60
80	12	+ 32	= 44	36,40	+ 32	= 70,40
120	16	+ 72	= 88	51,20	+ 72	= 123,20

Jesień i zima usposabiają refleksyjnie. Cofnijmy się więc na chwilę, korzystając z okresu Millennium, myśląc wstecz o przeszło tysiąc lat temu, do czasów, kiedy Małopolskę zaludniało plemię Wiślan, którego dzierżawy kończyły się na północy i zachodzie, hen koło Siewierza i Bytomia, a na południu u styku ze Słowacją sięgały do państwa wielkomorawskiego.

## SZLAKIEM „FAŁSZYWYCH CHRZEŚCIJAN”

# ORLE GNIAZDO W MOCZYDLE

Wiślanie byli ludem pogańskim, lecz nabożnym w czczeniu Swarozycy i Swantewity. W „Żywocie Metodego” znajduje się wzmianka, że bardzo potężny książę Wiślan, nie wymienionego imienia, niepomny ostrzeżeń św. Metodego, „urągał chrześcijanom i krzywdy im robił”. Wrogi stosunek do chrześcijan stał się tragedią tegoż księcia Wiślan. Książę chrześcijański, Swiatopełk wielkomorawski podjął kroki odwetowe, zadał księciu Wiślan zupełną klęskę, opanovał kraj aż po Bug i wcielił do swego państwa, a jego samego wziął do niewoli i zmusił do przyjęcia chrztu. Spełniło się co do joty proroctwo Metodego w odniesieniu do księcia Wiślan. Po dłuższych zabiegach udaje się misjonarzom morawskim przeschęcić chrześcijaństwo na ziemi polskiej, dotąd, oprócz kupców rzymskich i arabskich, nikomu nieznaną. W taki sposób Małopolska przyjmuje chrześcijaństwo i to – chrześcijaństwo w obrządku słowiańskim już w latach 874–9. Wnet Kraków ma własnych biskupów: Prochora i Prokulfa, a w świątyni chrześcijańskiej odprawia się nabożeństwo w języku rodzimym.

Kiedy w latach 989–999 Małopolska została przyłączona do Wielkopolski, duchowieństwo rzymskie zabrało się energicznie do rugowania obrządku Cyrylo-Metodiańskiego. Silny opór stawał lud, który sprawił mniom rzymskim, przeważnie Niemcom, krwawą łaźnię. Zmagania te nazwano później jednym mianem – reakcji pogaństwa. Długie lata utrzymywał się jeszcze obrządek słowiański, po wyparciu z miast, między ludem, aż i stąd wyrzuciła go zachłanność rzymska, a kierowała nią ręka niemiecka, niweczająca wszelkie ślady liturgii narodowej i niezależności Polski.

Jeszcze w XII wieku odbywają się na Spiszu nabożeństwa według liturgii Metodiańskiej. Dowodem żywotności obrządku słowiańskiego w Małopolsce jest w kalendarzu wiślickim z XIV wieku imię Gorazd (Morawianin, desygnowany na następcę Metodego). Innym zabytkiem z czasów pometodiańskich jest kościół św. Salwatora na Zwierzynku w Krakowie, w którym znajdował się jeszcze w XVI wieku krzyż przesłany z Moraw. Po zwycięstwie kontrreformacji krzyż ten usunięto z kościoła. Feudalizacja Polski, której najszczytniejszym wyrazem jest po-

rzątek papiesko-rzymski, zniewalanie chłopów, przypisywanie ich do ziemi, grzebie samostną kulturę duchową Polaków. Stąd wzięła się przeto m. in. w historii naszej data 966 jako powszechnie przyjęta data chrztu całego kraju. Służąc Rzymowi pierwsi dziejopisarze: Gall i Kadłubek przemilczeli celowo, z rozmysłem, wcześniejsze przyjęcie obrządku słowiańskiego przez



Małopolskę, a zanotowali tylko chrzest Wielkopolski. Zaciekłość oddanych Rzymowi kronikarzy nie znała granic w obrabianiu faktów. W takim aspekcie jest rzeczą zrozumią, dlaczego np. kronika Galla wcale nie uwzględniła ziem południowych.

Era demokratyzmu – XIX wiek wciąga na nowo masy w wir wydarzeń i na tej osnowie budzi w kołach praktykujących chrześcijan demokratów ideę wskrzeszenia Kościoła Narodowego polskiego. Ideę tę propaguje w Stowarzyszeniu Ludu Polskiego właśnie w Małopolsce gorący patriota i konspirator, belwederczyk z nocy listopadowej 1830 r., poeta, Seweryn Goszczyński. W „Memoriale” z r. 1838 inspirowany on Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego Polskiego krzewienia między ludem idei Kościoła Narodowopolskiego, „który by... zaprowadził zbory duchowne, urządzone demokratycznie dla ostatecznego stanowienia w przedmiotach religii i Kościoła Polskiego, jednym słowem utworzył duchowieństwo w zupełnej harmonii z niepodległością zewnętrzną i wszechwładztwem wewnętrznym całego narodu”. Niedługo potem przychodzi na świat

tu, na ziemi nadwiślańskiej. w wiosce Żarki, koło Chrzanowa. Franciszek Hodur, założyciel i pierwszy biskup Kościoła Narodowego. Decydujące i znamienne wydają się być trzy fakty. Ze Kościół Narodowy rozpoczął współczesną misję w przeddzień wieku, w którym Polska zmartwychwstała i że biskup Hodur był przedtem proboszczem parafii słowackiej i polskiej z tzw. Galicji, parafii złożonych z wychodźców, z wiernych dwóch bratnich narodów, które w zaraniu dziejów wyznawały obrządek słowiański. Ze w Polsce pierwsze parafie Kościoła Narodowego wykwitły na łęgach nadwiślańskich... w Mstyczowie... koło Krakowa... w Rzeszowskiem. Wszystko to przywleką mi myśl na pamięć w drodze do Moczydła i Żarek.

Jedno, co się znowu po tamtej wojnie udało przynajmniej na kilkanaście lat rzymskim katolikom to zapobieżenie powstaniu parafii Kościoła Narodowego w Żarkach, gnieździe rodzinnym biskupa Hodura. Petycje żarczan w sprawie wybudowania kościoła darem z Ameryki do władz zniknęły... bez śladu. Co się wszakże nie udawało za Chjeno Piasta i za sanacji, mogło się

różnicy między oboma Kościołami, tj. o papiźmie i papieżu: „Jaki on tam ojciec święty. On tylko, jak na przykład dyrektor w przedsiębiorstwie”. Można powiedzieć, że ludność żarecka i moczydłańska, bez względu na wyznanie, posiada wysoko rozwiniętą świadomość religijną. Być może, że to wczesne uchryśtianizowanie miejscowego środowiska wpłynęło dodatnio na charakter ludzi.

Parafianie własnym nakładem doprowadzili już trakt do miejsca budowy, prócz tego wielu z nich dobrowolnie ofiarowało po trzydzieści dniówek do odrobienia przy budowie. Jest to niejako szlachetne współzawodnictwo z parafianami rzymskokatolickimi z Żarek, którzy budują swój kościół już dwudziesty rok i dopiero wzniesiono go pod dach. Co prawda ze względu na szkody górnicze kopalni „Janina” wstrzymano przez pewien czas roboty budowlane. Niemniej, wzięwszy w rachubę zainteresowanie kurii biskupiej rzymskokatolickiej w Krakowie budową kościoła (Sapiehowie mieli swoje dobra w Żarkach) i wzięwszy w rachubę sumy zebrane na budowę, należy stwierdzić, że budowa kościoła parafialnego rzymskokatolickiego w Żarkach postępuje odwrotnie proporcjonalnie do nakładów. Wnioskujemy, że przyczyną tego jest dobrze znana proboszczowi żareckiemu. Oczywiście, kościół moczydłański nie będzie taki wystawny, będzie za to wystarczającym pomnikiem Opatrzności Bożej, efektywnym, estetycznym.

W rozmowie z proboszczem moczydłańskim, ks. Smętkiem, nabraliśmy przekonania, że parafia polskokatolicka w Moczydle-Żarkach powinna obrać patronem któregoś z pierwszych apostołów obrządku słowiańskiego, np. św. Cyryla i Metodego, Klemensa. Można by również zaproponować Gorazda albo Nauma, lecz imiona te brzmiały w uszach wyznawców Kościoła Zachodniego dość ekscentrycznie. Propozycje zmierzają do ustanowienia pomostu między starymi a nowymi laty, arki przymierza w tradycji. Za czym przemawiałyby jeszcze jeden zapomniany motyw.

Póki istniał na ziemi polskiej obrządek Cyrylo-Metodiański, jego wyznawców w XI–XII wieku nazywano „falsi christicoli”. Dziś drwiąco nazywa się polskich katolików – „kociarzami”. Praktyką i zachowaniem swoim w samym Moczydle polscy katolicy zdezaktualizowali przyjętą zasadę, że zlego kościół nie naprawi. Chłopak, który przedtem chuliganil, jest obecnie aczkolwiek z satysfakcją odnotowujemy, bo w jednej osadzie w krótkim czasie jest to wiele. Parafrazując dziś określenie „falsi christicoli”, można śmiało powiedzieć o parafianach bolesławskich i moczydłańskich: – tacy są, dzięki Bogu, „falszywi chrześcijanie” („kociarze”) i oby takimi pozostali na wieki wieków, amen!

MIKOŁAJ KOLEDYŃSKI

Często spotykamy się z takim powiedzeniem, że zdrowie to najcenniejszy skarb człowieka. Stara to prawda jak świat, chociaż w dzisiejszych czasach ogromnego rozwoju myśli naukowej nawet najbardziej niebezpieczne choroby w daleko mniejszym stopniu zagrażają życiu człowieka.

Droga wiodąca do uzdrowienia jest w wielu wypadkach ciernista i długa, bardzo długa... Cierpienia są nieraz wielkie, dokuczliwe, bardzo bolesne. Opieka wymaga często dużych wysiłków i poświęcenia.

Przy Kolejowej w STRUMIENIU, w woj katowickim, mieści się jeden z nielicznych tego typu w Polsce zakładów specjalistycznych dla dzieci ciężko upośledzonych pod względem umysłowym i fizycznym. Od czasu do czasu przez otwarte na oścież okna przedostają się na ulicę jakieś dziwne nieartykułowane dźwięki, jakiś płacz przypominający po części kwilenie ośeska, po części skomlenie dręczonego zwierzęcia. Dreszcz przebiega po ciele słuchając tych dźwięków.

W Strumieniu dom przy Kolejowej otoczony jest nimbem tajemniczości. Mieszkańcy miasteczka różne snują domysły. Fantazja ludzka jest w tym kierunku nieograniczona.

Uchylmy rąbka tajemnicy domu przy ul. Kolejowej...

Ostry dźwięk dzwonka spowodował krzątanie za zamkniętymi drzwiami. W chwilę później siedziałam już z siostrą przełożoną w pokoju gościnnym i słuchałam z nietajonym zaciekawieniem jej opowiadania o życiu powszednim domu.

Nasz dom jest zakładem specjalnym przeznaczonym dla dzieci głęboko upośledzonych umysłowo i fizycznie. Nie jest zatem zakładem leczniczym ani wychowawczym w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz zakładem czysto opiekuńczym, skupiającym dzieci w wieku od lat 4 do 18, których dotychczasowe leczenie nie dało żadnych rezultatów.

To znaczy — wtrącałam — że przebywające tu dzieci były już leczone w zakładach leczniczych, tak?

Przeważnie tak. Ogromna większość spośród 60 naszych małych mieszkańców zakładu skierowana została do nas z zakładów dla obłąkanych, ze szpitali psychiatrycznych i z innych zakładów leczniczych. Tylko nieliczne przybyły bezpośrednio z domu od rodziców po wydaniu ekspertyzy lekarskiej o ciężkim stanie nieudolności umysłowej i niedorozwoju dziecka. Mamy tu takich dzieci 60. Podzielone są na cztery grupy według rozwoju umysłowego. A więc w grupie I mamy dzieci samodzielnie chodzące, rokujące jeszcze nadzieję pewnej poprawy w rozwoju umysłowym i fizycznym, w drugiej grupie są dzieci tylko częściowo umiające chodzić o ciężkim upośledzeniu umysłowym, w trzeciej dzieci raczkujące, ułomne fizycznie i upośledzone umysłowo, w czwartej dzieci najbardziej dotknięte ciężkim losem — dzieci nie wstające nigdy z łóżek.

Postanowiłam odwiedzić poszczególne grupy, porozmawiać, przypatrzeć się z bliska małym wychowankom.

Siostra przełożona zaprowadziła mnie najpierw do grupy dzieci obłożnie chorych. Oczom moim przedstawił się widok przy-

## U DZIECI NIEULECZALNIE CHORYCH

gnębający. W lśniącej czystości sali ustawianych było około 20 łóżek z podniesionymi bocznymi siatkami. Cztery siostry krzątały się wokół niespokojnie rzucających się na materacach malców. Pokazano mi 17-letnie dziecko (bo nie można tu mówić o młodzieży) ze zniekształconymi rękami i nogami ważące nie więcej niż 20 kg. Widziałam 10-letniego chłopczyka nie większego od normalnego trzyletniego dziecka. Obserwowałam ruchy innego malca, który stale ślinił i pocierał twarz w okolicy nosa. Siostra wyjaśniła, że robi tak całymi tygodniami bez przerwy. Dowiedziałam się również, że 15 chłopców cierpi tu na ciężką epilepsję i paraliż. Zaden z nich nie umie mówić, niektórzy nie słyszą, są niewidomi. Trzeba koło nich wszystko zrobić począwszy od karmienia a skończywszy na myciu i czesaniu. Podkreślić muszę, że praca personelu idzie w kierunku zapewnienia systematycznego maksymalnego wzrostu wagiowego dziecka. Dla każdego dziecka stosuje się indywidualną dietę.

Grupę trzecią, liczącą 12 dzieci, zastałam w bawialni. Są to tzw. raczki — dzieci w wieku od 4 do 10 lat, nie umiające chodzić, a poruszające się jedynie za pomocą raczkowania. I na nich widać skutki przebycia okropnej choroby, która stała się złażkiem ich obecnego kalectwa. Zniekształcone kończyny, anormalnie duże główki, wybatużone oczy.

Mechanicznie, bez zainteresowania wykonując czynności z zabawkami, powtarzając jedne i te same ruchy. Nie jest to zabawo, bo nieszczerne malenstwa nie odczuwają radości z zabawy. Ale i taka „zabawa” daje chwilę odprężenia dla niestrudzonego personelu opiekuńczego. Lecz mimo to zastałam tu trzy siostry czuwające nad malcami.

Dzieci grupy drugiej umieją trochę chodzić i wykonują pewne nauczone czynności.

Niektóre umieją się same umyć, niektóre same jedzą i same kładą się spać. Stopień niedorozwoju umysłowego jest u nich także bardzo duży i dlatego główną wagę personal opiekuńczy kieruje na uczenie dzieci różnych czynności tak, aby przestały być ciężarem dla otoczenia. Dzieci te wykazują pewne zainteresowania czynnościami fizycznymi.

Kiedy podeszłam do grupy I, dzieci bawiły się w ogrodzie. Tutaj możemy już użyć określenia „bawiły się”, bo bawiąc się dziećmi rzeczywiście odczuwały radość z posiadanych zabawek, bo bawiły się ucząc się myśleć. Dwóch malców huśtało się na huśtawce, dwóch innych popychało jakiś wózek, a dalszych trzech próbowało sztuki jazdy na hulajnodze. Jak objaśniła mi siostra przełożona dzieci te choć dotknięte również ciężką nieudolnością umysłową, rokują pewne nadzieje. W większości to chłopcy w wieku 10—12 lat. Ich zajęcia przystosowano na poziomie zajęć 3—4-letnich dzieci. U chłopców tych obserwuje się objawy przemysłanych czynności. Niekiedy nawet słabo mówią. W albumie 10-letniego Rysia W. przeczytałam: „Dziś Rysio po raz pierwszy sam przykleił obrazek i długo patrzył na namalowaną na nim kaczkę”, a w albumie 12-letniego Kazia S. „Kazio po raz pierwszy sam zainteresował się plasteliną, z której ulepił ogródek, dobierając właściwy kolor plasteliny.

Rozmawiając z siostrą przełożoną dowiedziałam się, że podłożem kalectwa przebywających w zakładzie strumieńskim dzieci były ciężkie choroby dziecięce — najczęściej zapalenie opon mózgowych (nieraz nawet w łonie matki). Kalectwa wynikały również z powodu przebytych chorób wenerycznych rodziców.

Wszędzie, na każdym kroku spotykałam się w zakładzie strumieńskim z prawdziwie macierzyńską troską o dzieci, z ogromnym poświęceniem wszystkich sióstr dbających o to, aby dzieci w możliwie najmniejszym stopniu odczuwały swoje kalectwo. Za to należą się im słowa uznania. Wprawdzie w domu przy Kolejowej jest aż nadto pisku i krzyku a nieraz i dziwnego płaczu, ale trzeba wiedzieć o tym, że nie są to z reguły przejawy uczucia a raczej wyraz mechanicznej czynności.

**WSZYSTKICH Czytelników „RODZINY”** pragnę zapewnić, że reportaż z strumieńskiego zakładu napisałam nie dlatego, żeby wywołać dreszczyk emocji czy zgrozy a może litości, lecz dlatego, żeby przypomnieć, że nasze Państwo Ludowe łoży olbrzymie fundusze na opiekę, nie zapominając nawet o takich, zdawałoby się straconych dla społeczeństwa jednostkach.

MARIA WIECZORKOWA

## SPRAWY DNIA dzisiejszego

### NA FRONT WALKI Z AFERZYSTAMI

„Trudna sytuacja” materialna spowodowała, że np. inspektor PIH — Fabisiak odpowiadający za lapówki w procesie aferzystów mięsnych nie miał na ubranie. Wobec tego, rzeźnicy warszawscy ofiarowali mu kupon wełny i nazajutrz oddali do krawca. Następnie stało się zwyciężym „dotowanie” przedstawiciela PIH przez mięsnych kombinatorów.

Nie chodzi przecież o sensacje, opisywane barwnie przez reporterów i reporterki, specjalizujące się w opisach (wysoka odpłatnych) zwyrodnień psychicznych jednostek.

Niezmiernie rzadko można znaleźć w ciekawym repertuarze sądowym jakikolwiek wydzźwięk krytycz-

no-społeczny z wnioskiem natury moralnej. Nie chodzi tutaj o „Aulszczyznę”. Obowiązkiem felietonisty jest nie tylko obiektywne podanie może wstydlivego wydarzenia, ale obowiązkiem felietonisty, którego artykuły drukowane są w prasie, obowiązkiem sprawozdawcy sądowego jest też przekazywanie czytelnikom refleksji, snutyh na kanwie procesu, pod warunkiem, że nie będą one ekliwne, drobniomieszczaniskie w swej treści i wywołujące współczucie dla... rodzin oskarżonych i skazanych, żon, matek, córek i synów, którzy świadomie korzystali z przywłaszczonych przez ich najbliższych pieniędzy i innych uartości materialnych.

Jeden z ławników, biorących udział w rozpatrywaniu skomplikowanej afery gospodarczej, po jej zakończeniu powiedział mi, że był przerażony solidarnością użytkowników zdefraudowanej sumy złotych z samymi defraudantami. Owi świadkowie, członkowie rodziny licytowali się w superlatywach i hymnach pochwalnych na cześć taty-złodzieja, który dbał o to, żeby lekkich obyczajów jego córeczka, albo syn notoryczny awanturnik, wielokrotnie notowany przez organa MO — mieli wszystko: córeczka — futra, synek, niepracujący ale rozbija-

jący głowy przechodniom — motocykl i odpowiednie fundusze na garsonierę a mamusia — kosztowne nnszyjniki i pierścienie. To „tataś zarobił swoją pracą”.

A na pytanie — ile tataś zarabiał miesięcznie — młody rozbójnik odpowiedział: nie wiem.

A ile świadek zarabia?

Ja nie pracuje. Ojciec mnie utrzymuje. Dostaję, a raczej dostawałem tyle ile mi było potrzeba. Okazało się, że te potrzeby synalka sięgały kwoty ponad 3 tys. zł. Córeczka też miała swoje potrzeby. Mama również. A tata zarabiał, jak wykazały dokumenty zaledwie 5 tys. zł. Utrzymywał na wysokiej, ale jak się okazało krótkodystansowej stopie dom rodzinny. Miał samochód, wybudował na imię żony domek jednorodzinny, na imię szwagierki zapisał drugą wille, synka „poufnie” wyposażył w 3 tys. dolarów, córeczce „zabezpieczył” przyszłość przez zakupienie dla przyszłego zięcia kosztownego warsztatu mechanicznego.

Tata „pracował”, tyrał, orał. Każdy orze jak może. Ale tata orał na złodziejskiej niwie. I pewnego

## ODMROŻENIA

Jedną z przykrzejszych stron zimowej pogody są odmrożenia. Tak świeże, jak i odnawiające się pod wpływem zimna, dawne. Najłatwiej ulegają odmrożeniom uszy, nos, stopy i dłonie.

Jak zapobiegać świeżym odmrożeniom? Jeśli chodzi o twarz świetnie hartują skórę i uodporniają na działanie mrozu kąpiele w chłodnej wodzie. Rano po wstaniu zmywamy twarz, uszy i szyję chłodną wodą przestając przez noc w misce. Zmywając pocieramy skórę szorstką rękawicą, aż do zaróżowienia naskórki, potem bardzo dokładnie osuszamy i wkładamy w skórę odrobinę tłustego kremu. Żeby twarz zbyt nie błyszczała na koniec lekko ją przypudrowujemy. Taka cienka warstewka tłustego kremu i pudru dobrze chroni skórę twarzy przed bezpośrednim działaniem mrozu.

Ręce w okresie zimy myć się powinno zawsze w ciepłej wodzie i przeluszczonym mydłem. Po każdorazowym umyciu należy dokładnie do sucha wytrzeć i wetrzeć w skórę trochę kremu, lub wazeliny. Zapobiegnie to nie tylko odmrożeniu, ale również niemiłemu pierzchnięciu dłoni.

Rękawiczki noszone zimą muszą być ciepłe i obszerne, by nie uciskały palców i pozwalały na swobodne krążenie krwi.

Na okres silnych mrozów powinny się panie stanowczo pożegnać z cienkimi pończochami. Już choćby ze względu na mało estetyczny wygląd sino-czerwonych tydek przeświecających przez nylonową pończoszkę. Wskazane jest noszenie pończoch elastycznych, czy modnych i praktycznych rajstop. Obuwie zimowe musi być obszerne, wygodne i na grubej podeszwie. Gdy wybieramy się na dłuższy spacer, na narty, czy sanki

przed wyjściem dobrze jest w łydki i stopy wetrzeć trochę wazeliny.

Co robić ze świeżymi odmrożeniami? Gdy po powrocie do domu widzimy, że nasze palce, nos czy policzki są zbielełe i niewrażliwe na dotykanie, nie wolno nam ogrzewać się przy gorącym piecu, czy wkładać dłoni do gorącej wody. Przeciwnie zbielełe, odmrożone więc miejsca na skórze nacieramy zimną wodą, lub nawet śniegiem masując je tak długo, aż skóra zaczerwieni się i odczuje się ciepło.

Najszybszym domowym sposobem leczenia dawnych odmrożeń są kąpiele naprzemiennie, jeśli odmrożenia dotyczą dłoni lub stóp, a kompresów naprzemiennych gdy chodzi o twarz, czy uszy. Zabieg wykonujemy zawsze wieczorem, przed położeniem się. Przygotowujemy dwie miski. W jedną wlewamy 4 litry zimnej wody, w drugą go-

raczą napar z ziół. Bierzymy po jednej garści ziół: rumianku, kwiatu lipy, mięty i dziurawca i zaparzamy trzema litrami wrzącej wody, odcedzamy, dopelniamy na misce 1 litrem wody chłodnej. Kąpiel zaczynamy od zanurzenia dłoni, czy stóp na 1-2 minut w zimnej wodzie po czym przenosimy je, bez osuszania do gorącego naparzu, znowu na 1-2 minut i z powrotem do zimnej wody. Całość zabiegu trwać powinna około 15 minut. Zabieg kończymy zawsze na kąpieli zimnej. Po osuszeniu dłoni, czy nóg wcieraemy w nie maść kamforowo-ichtiolową i kładziemy się spać. W okresie 4-6 tygodni kuracji sypiamy w bawełnianych rękawiczkach, czy skarpetach.

Jeśli chodzi o odmrożoną twarz i uszy postępujemy podobnie, tylko zamiast kąpieli stosujemy okłady.

Dr A. M.

## CIEKAWY...

## ■ EKSPORT WIEDZY I TALENTÓW.

Pod takim tytułem zamieściła „Trybuna Ludu” artykuł, w którym omawia zatrudnienie polskich specjalistów poza granicami kraju. Ponad 320 specjalistów i naukowców pracuje za granicą. „Największą grupę stanowią — jak pisze „Trybuna Ludu” — architekci, inżynierowie budowlani, inżynierowie mechanicy, na następnym miejscu znajdują się lekarze, wykładowcy wyższych szkół technicznych i uniwersytetów, ekonomiści, geologowie”. Ponadto 4 kapitanów żeglugi wielkiej pływa pod obcymi banderami. Polacy cieszą się doskonałą opinią w instytucjach, w których są zatrudnieni. Również miejscowa ludność darzy ich wielką sympatią. Wyszukiwaniem pracy za granicą dla polskich specjalistów trudni się „Polservice” — centrala handlu zagranicznego, która zajmuje się również sprzedażą polskich licencji i praw patentowych. Warto zaznaczyć, że odbiorcami licencji są często kraje, dysponujące najwyższą techniką. Tak np. Stany Zjednoczone zakupiły licencję na oczyszczarkę blachy z rdzy, a Wielka Brytania — licencję technologii kucia wałów korbowych. Ponadto „Polservice” organizuje „badania geologiczne w poszukiwaniu zasobów węgla, cynku, siarki” oraz zajmuje się eksportem „dokumentacji budowlanej, projektów hydrologicznych, budownictwa przemysłowego, mieszkaniowego, komunalnego”. Ubiegłoroczne obroty „Polservice” wyniosły ok. 18 mln złotych dewizowych. Osobną zaś pozycję stanowią patentów oraz sumy, które przesyłają polscy specjaliści, pracujący za granicą.

■ MASZYNY PISZĄ KSIĄŻKI. Prasa codzienna doniosła o ukazaniu się „Rocznika handlu zagranicznego” za rok 1963, którego wydawcą jest Biuro Statystyczne ONZ. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyż taki rocznik ukazuje się rokrocznie. Novum polega na tym, że rocznik ów — składający się z 4 tomów i zawierający ponad 7,5 mln informacji — został przygotowany po raz pierwszy całkowicie przez elektroniczne maszyny cyfrowe i analogowe. „Gdyby chcieliśmy przy dotychczasowym systemie przeliczyć wszystkie informacje zawarte w nowym roczniku — oświadczył dyrektor Biura Statystycznego ONZ — zajęłoby to mniej więcej piętnaście lat, a i to przecież przy częściowej pomocy maszyn elektronicznych. Powierzenie maszynom całokształtu tej fantastycznej abrakadabry zredukowało proces liczenia z 15 lat do 3 miesięcy, włącznie z... drukiem książki”. Jednym słowem — rocznik „przybliżył nas — jak pisze prasa codzienna — o krok do owego tajemniczego i paradoksalnego świata, w którym „będą rządzić maszyny””.

■ PLEMIE Z EPOKI KAMIENNEJ. Świat nasz nie jest pozbawiony kontrastów. Na jednym krańcu ukazują się książki „napisane” przez maszyny, na drugim

zaś — ludzie żyją w epoce kamiennej. Wprost nie chce się wierzyć... Tymczasem angielska wyprawa naukowa przywiozła z Australii rewelacyjną wiadomość o plemieniu, „żyjącym dotąd w epoce kamienia gładzonego”. Donald F. Thompson, kierownik ekspedycji, oświadczył, że naukowcy natknęli się na siedzibę plemienia przy- padkiem. Na ślad naprowadził dym, unoszący się nad niewidocznym z oddali wąwozem. Członkowie odkrytego plemienia nigdy dotąd nie stykali się z białym człowiekiem. Thompson stwierdził, że wszystkie narzędzia, którymi posługują się krajowcy, wykonane są z drzewa i kamienia. Znalezione — co prawda kilka kawałków żelaza, lecz krajowcy nie potrafili wytłumaczyć, skąd one pochodzą. Mimo że krajowcy posługują się swoimi narzędziami z wielką zręcznością, „wydajność ich pracy — jak zaobserwowała ekspedycja — jest przerażająco niska”. Tak np. kilku krajowców zużyło aż tydzień na ścięcie drzewa za pomocą kamiennych siekier. Odkryte plemię posługuje się językiem niepodobnym do żadnego ze znanych.

■ PRZESZCZEPIANIE ZĘBÓW. Jak wykazały doświadczenia, przeprowadzone przez dentystów angielskich, dzieciom, które na skutek wypadku straciły zęby, można je z powrotem wstawić na poprzednie miejsce. Jednocześnie stwierdzono, że zęby dobrze się przyjmą oraz wrosną bez jakiegokolwiek śladu. Toteż zalecają rodzicom i nauczycielom, żeby „po wypadku przepłukać usta dziecka antyseptycznym płynem; wyłamać ząb równie wypłukać w słabym roztworze antyseptycznym; dziecko natychmiast posłać do dentysty”. Nie udało się jednak — jak na razie — „dokładnie określić wieku, w którym takie przeszczepienie własnego zęba daje jeszcze dobre skutki”. Niktórzy dentyści przypuszczają, że takie przeszczepienie może się udać nawet u 20-letniego pacjenta.

■ SPÓR SKOŃCZONY. Od kilku lat toczył się spór, gdzie usytuować ostatecznie pomnik księcia Józefa Poniatowskiego, który to pomnik znalazł po wojnie tymczasowe schronienie w Łazienkach, naprzeciwko Pomarańczarni. Prasa wysuwała szereg propozycji, a Kronika Filmowa „zrymierzala” pomnik w różnych punktach Warszawy. Jednakże nie wszystkie propozycje znajdowały uznanie w oczach warszawiaków. Największe poparcie zyskał projekt ustawienia pomnika na Krakowskim Przedmieściu przed gmachem Urzędu Rady Ministrów. Koncepcja ta znalazła poparcie również u „ojców” miasta i decyzja zapadła. Przenosiny pomnika nastąpią — jak oświadczył przewodniczący St. RN, Janusz Zarzycki — jesienią bieżącego roku. Warto przypomnieć, że pomnik powstał w 1831 r. i jest dziełem duńskiego rzeźbiarza B. Thorwaldsena. Przed wojną stał przed Grobem Nieznanego Żołnierza. W czasie okupacji został wywieziony i zniszczony przez Niemców. Po wojnie otrzymaliśmy od Danii wierną kopię pomnika.

DOKOŃCZENIE  
SPRAW DNIA DZISIEJSZEGO

dnia wypadło zdać sprawozdanie z gromadzonych kroci, tysięcy i setek tysięcy złotych a nawet milionów złotych, które w bezczelny sposób przywłaszczył sobie, okradając skarb państwa.

Final: proces w trybie doraźnym, surowy wyrok i rekolekcje wieloletnie w celi więziennej. Dodatkowa kara: przepadek mienia i konfiskata dóbr nabytych w drodze przestępczej.

Wydawałoby się, że z chwilą wydania przez sąd wyroku i trwania odbywania kary — sprawa jest skończona. Może tak. Problem winy, na skutek orzeczenia zasłużonej i przewidzianej przepisami prawa kary zakończy się z chwilą jej odcięcia przez skazanego. Tak zagadnienie wygląda formalnie. W rzeczywistości pozostają straszliwe skutki w postaci spustoszenia moralnego, jakie spowodował skazany, który w oczach najbliższej rodziny jest uważany za ofiarę innych, bardziej przebiegłych przestępców.

W Polsce trwa ofensywa przeciw nieprawościom, takie obserwujemy w życiu codziennym. Zło jest zawsze złem. I ma jednakowy wydzźwięk moralny, jednoznaczna ujemna treść społeczną. Zło trzeba plecić. W walce ze złem można mobilizować przepisy prawa karnego, opinie publiczną, cały skomplikowany system kontroli i samoobrony społecznej przed tymi, którzy działają z pobudek egoistycznych przeciw zbiorowości. Ale tego typu działanie jest niepełne. Może konieczne, ale pozbawione rzeczywistej podbudowy, która w naszym rozumieniu powinna polegać na wychowaniu człowieka — odpornego na diabelskie pokusy mamony, twórczego społecznie, żyjącego na co dzień w kategoriach prawości i uczciwości społecznej. I na tym polega sens przeciwdziałania złu, jakie panoszy się na naszej ziemi. Nie musimy dodawać, że głębokie wpojenie zasady nie kradnij, codzienne pamiętanie o tym — może i powinno zmniejszyć rozmiary zła i nadużyć, z którymi spotykamy się w życiu codziennym.

ADAM KŁOS

L iteratura to nie tylko dzieło twórczej wyobraźni, to nie tylko artystyczne widzenie świata i jego zjawisk, to także filozoficzna refleksja, odbicie duszy narodu i jego specyficznych, jemu tylko właściwych cech.

W literaturze wyraża się instynkt narodowy złączony z jego filozofią, która kształtuje wartości i rozwój życia. Stanowi ona część tradycji narodowej i tworzy duchową istotę każdego narodu.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że poezja Homera była czynnikiem jednoczącym Greków, biblią greckiej religii, natchnieniem i źródłem greckiego wychowania. Przyczyniła się ona niewątpliwie do wytworzenia poczucia jedności narodowej i była skarbnicą greckiej tradycji.

To samo można powiedzieć o literaturze żydowskiej, w której księgi wieszczów i natchnionych proroków, zawierające filozoficzną i religijną myśl żydowską, były one spoiwem rozproszonego w ciągu wieków narodu żydowskiego. Objawiając ideę jednego Boga literatura żydowska wniosła do skarbcza ogólnoludzkiej kultury trwałe wartości i zaważyła na kształtowaniu się duchowego oblicza wszystkich narodów, które przyjęły chrześcijaństwo.

Literatura, jako artystyczne widzenie wszelkich przejawów życia ludzkiego, zajmuje się całym jego złożonym mechanizmem, mówi o rozterce i zmaganiach człowieka na wsi, daje wyraz dążeniom narodu, towarzyszy wzlotom i upadkom, postuluje zmiany, rozwój społeczny, toruje drogi nowym ideom. Służąc współczesnym prawdziwa literatura tworzy wartości trwałe, nieprzemijające, mówi prawdy aktualne dla wszystkich pokoleń.

Korzystaliśmy zawsze z jej dorobku, a dziś bardziej niż kiedykolwiek szukamy w minionych wiekach bliskich nam ludzi i bliskich idei. Dążenie bowiem do prawdy, wolności i sprawiedliwości jest cechą naszej epoki. Gdy czytamy dziś dzieła myślicieli Złotego Wieku podziwiać musimy z perspektywy minionych stuleci ich głęboką mądrość i trafną ocenę polskiej rzeczywistości.

Krytyczne badania naukowców i współczesnych historyków literatury pomogły nam zbliżyć się do autorów i zrozumieć ich twórczość na tle epoki, w której wypadło im żyć. Katolickość Kościoła Polskokatolickiego i Jego Chrystusowe posłannictwo jest udokumentowane Nowym Testamentem i starożytną tradycją.

Dla myślącego człowieka jednak nie jest bez znaczenia fakt, że już przed kilkoma wiekami w umysłach najszlachetniejszych i najświatlejszych Polaków zrodziła się myśl zorganizowania takiego właśnie Kościoła, który zachowując katolickie zasady wiary byłby niezależny od wpływów i supremacji Rzymu. Ze względu na to, że Kościół rzymskokatolicki i jego duchowni fatalną siłą zaciążyli na dziejach kultury zachodniej i środkowej Europy i przez wieki kształtowali duchowe oblicze narodów, literatura w ogromnej swej większości służyła Kościołowi w utrzymaniu jego pozycji i uzasadnianiu jego postaw. Dopiero Renesans i Reformacja odebrały Kościołowi rzymskokatolickiemu supremację w dziedzinie myśli religijnej i filozoficznej oraz badań naukowych. Stworzyły nowy okres rozwoju literatury we wszystkich krajach Europy, a także i w Polsce.

Jest sprawą powszechnie znaną, że Reformacja na Zachodzie wywarła poważny wpływ na rozwój świadomości narodowej i na tworzenie się nowoczesnych państw.

Powstanie niezależnych Kościołów i wprowadzenie do nabożeństw języków narodowych zamiast łaciny w znacznym stopniu przyczyniło się do wzrostu świadomości narodowej. W Polsce, mimo że ruch reformacyjny nie zdołał objąć szerszych rzesz społeczeństwa polskiego, a do stworzenia Kościoła Narodowego w ogóle nie doszło, Reformacja przyczyniła

się znacznie do rozwoju literatury polskiej i do rozwoju świadomości narodowej. Przekładu Biblii na język polski dokonali zwolennicy Reformacji w Polsce, wprawdzie nie z pobudek patriotycznych, lecz żeby udostępnić szerokim rzeszom nie znającym łaciny Pismo św. jako źródło wiary. Niemniej przyczynili się w ten sposób do rozwoju języka narodowego i jego zwycięstwa nad łaciną, którą wyparł z piśmiennictwa. W tej sytuacji Kościół rzymski, aby móc oddziaływać skutecznie i walczyć z Reformacją musiał również posługiwać się językiem ojczystym.

A niektórzy przedstawiciele rzymskiego Kościoła jak Skarga i Wujek odnieśli poważne sukcesy w dziedzinie literatury. Warto tu zaznaczyć, o czym wspomina historyk Janusz Tazbir w swej pracy, że Jakub Wujek, autor pierwszego katolic-

## LITERATURA W ŻYCIU NARODU

Ks. E. NARBUTT

kiego przekładu Pisma św., przyznaje się, że korzystał z przekładów i terminologii stworzonej przez jego protestanckich poprzedników.

Zasługa więc Reformacji nie polega tylko na walce o język polski w liturgii, lecz także na tym, że zmusiła Kościół rzymskokatolicki do posługiwania się również językiem narodowym w literaturze kościelnej. Znaczący tego zagadnienia prof. Konrad Górski pisze „Zmuszając do dyskusji nad zagadnieniami abstrakcyjnymi (teologia, etyka, filozofia) uświadomiła potrzebę stworzenia języka, który by mógł być precyzyjnym narzędziem myśli i dzięki temu przyczyniła się do rozwoju polszczyzny, jako źródła wyrazu treści intelektualnej”.

Reformacja nie dotarła do najniższej wówczas warstwy społecznej, mianowicie do chłopów. Objęła tylko warstwy najbardziej oświecone. Wspomina o tym z oburzeniem katolik prawowierny, wójt wileński Rolundus pisząc „Teraz król do kościoła, a większa połowica senatu i dworu, jako zle z trzewika króla o drzwi kościelne otarliśmy do swych zborów się rozbiegają”. (Aleksander Bruckner — Dzieje kultury polskiej. Książka i Wiedza 1958 r. t. II, str. 130).

Był czas, że posłowie, zwolennicy Reformacji, żądali wykluczenia biskupów z senatu jako poddanych obcego władcy. Ci bowiem, którzy odmawiali mu namiestnictwa Chrystusowego uważali go tylko za świeckiego władcę obcego państwa, knującego na równi z cesarzem niemieckim antypolskie intrygi. Już w 2-iej połowie 15-ego wieku Jan Ostrobróg, wojewoda poznański, w swym znanym „Memoriale” pisał: „Panowie Polacy, nie dajcie się dłużej zwodzić przebiegłym Włochom”.

Zwolennicy Reformacji w swych pismach polemicznych stale wykazywali, iż w Polsce już przed wiekami istniał obrządek słowiański, a na Skałce na Wawelu odprawiano ongiś nabożeństwa w języku narodowym. Demokratyczne cechy widoczne w dziełach Frycza Modrzewskiego, a w szczególności Braci Polskich były pretekstem dla przedstawicieli kontrreformacji do oskarżania obozu reformacyjnego o dążenia do przewrotu i do zmiany uświęconego porządku społecznego.

Obrońcy Kościoła rzymskokatolickiego zarzucali również brak patriotyzmu innowiercom i ten zarzut — niesłuszny zresz-

ta — był podtrzymywany do ostatnich czasów.

Dziś, gdy sprawy światopoglądowe i religijne pasjonują już nie tylko inteligencję, lecz najprostszymi ludźmi, zapoznanie się w tej dziedzinie z dorobkiem naszej literatury wydaje się nieodzowną koniecznością. Każdy bowiem myślący Polak znajdzie uzasadnienie racji bytu naszego Kościoła nie tylko ze względów ewangelicznych, lecz narodowych, społecznych i politycznych, których lekceważyć niepodobna.

Utarło się w Polsce przekonanie, że Polak i rzymskokatolik to jedno. Gdy jednak bliżej przyjrzymy się historii naszej kultury, to musimy stwierdzić, że im większy pisarz i im większy jego autorytet, tym większy krytycyzm w stosunku do papieża Kościoła rzymskiego i jego roli w życiu naszego narodu. Począwszy od Ostrobroga, kończąc na ostatnich pisarzach mamy do czynienia z bardzo wyrazistym i zdecydowanym, choć o różnym nasileniu i różnej motywacji krytycyzmem w stosunku do Kościoła rzymskiego, Mickiewicz i Słowacki nie odrzucają katolicyzmu, przyznają się do niego, lecz mają zasadnicze zastrzeżenia do jego reprezentantów i do ich praktyk.

Dla nich jak dla wszystkich ludzi poważnych i rzetelnych idea, choćby najpiękniejsza, pozbawiona praktycznego zastosowania jest bez wartości.

Chrześcijaństwo to nie encykliki papieskie, ale życie i czynna postawa wobec człowieka. Utwory Juliusza Słowackiego przez długie lata zamykały mu drogę na Wawel. Dziś jeszcze wielu pobożnych rzymskich katolików prerażają ostre inwektywy Słowackiego przeciwko Rzymowi. Fakt jednak pozostaje faktem, że gdyby nie było ostrej i aktywnej krytyki Kościoła rzymskiego, gdyby nie było Fryczów Modrzewskich, Mickiewiczów, Słowackich, Cieszkowskich, Świętochowskich, Wyspiańskich, Zeromskich, Boyów Żelęńskich, nie byłoby wspaniałej kultury polskiej, którą się szcycimy, a może nie byłoby i nas.

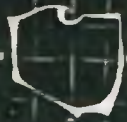
Umiałowanie duchowej wolności i suwerenności narodowej wielkich duchów polskich ratowało nas w ciągu wieków przed biernym poddawaniem się losowi, przed papieskimi nakazami, aby „czcić cara i wierzyć”, przed radami tych, co „dla ojczyzny niebieskiej kazali się nam wyrzec ojczyzny ziemskiej”, było natchnieniem dla tych, którzy na wszystkich frontach świata walczyli za „waszą i naszą wolność”, którzy z imieniem Chrystusa na ustach żyli dla Polski i dla niej umierali.

Ci, dla których suwerenność naszego narodu nie jest obojętna, powinni zapoznać się z postępowym nurtem naszej literatury, reprezentowanym przez najwybitniejszych poetów i pisarzy.

Bardzo pożądaną byłoby rzeczą, aby polscy duchowni wszystkich Kościołów znali nie tylko utwory hebrajskich proroków z poprzedniej ery, życiorysy Alfonsów de Liguorich, Antonich Padewskich, Andrzejów Bobolów, lecz i tych, którzy kształtowali duchowe oblicze naszego narodu i zostawili nam trwałe duchowe wartości.

### LUTY

N	14	Siedemdziesiątnica, Walentego
P	15	Józefa, Faustyna
W	16	Danuty
Ś	17	Juliana
C	18	Symeona, Konstancji
P	19	Konrada
S	20	Leona, Eustachego



## OBRADY DORADCZEGO KOMITETU POLITYCZNEGO UKŁADU WARSZAWSKIEGO

19—20.I. br. odbyły się w Warszawie obrady Doradczego Komitetu Politycznego Państw — Stron Układu Warszawskiego. Na czele delegacji stali: I sekretarz KC Partii i premierzy rządów: z Polski — Gomułka i Cyrankiewicz, z ZSRR — Breżniew i Kosygin, z Czechosłowacji — Novotny i Lenart, z NRD — Ulbricht i Stoph, z Bułgarii — Żiwkow, z Rumunii — Dej i Maurer, z Węgier — Kadar. W skład delegacji wchodziłi ministrowie spraw zagranicznych i ministrowie obrony. W obradach uczestniczył Naczelny Dowódca Zjednoczonych Sił Państw Układu Warszawskiego — marszałek ZSRR Greczko.

Na zakończenie obrad został podpisany wspólny komunikat, w którym Państwa-Strony Układu Warszawskiego ostrzegają przed uzbrojeniem atomowym NRF oraz ponawiają następujące propozycje: ■ zamrożenia broni jądrowej i utworzenia strefy bezatomowej w Europie środkowej, ■ zwołania konferencji państw europejskich w sprawie zapewnienia bezpieczeństwa zbiorowego w Europie ■ zawarcia z państwami członkami sojuszu atlantyckiego paktu o nieagresji ■ pokojowego uregulowania problemu niemieckiego i nie wyposażania obu państw niemieckich w broń jądrową ■ zwołania konferencji szefów państw świata w sprawie powszechnego zakazu i całkowitego zniszczenia broni jądrowej oraz zwołania światowej konferencji rozbrojeniowej.

Jednocześnie komunikat stwierdza, że państwa socjalistyczne „nadal będą dokładać swych sił, aby ze wszech miar przyczynić się do rozładowania napięcia i do rozbrojenia, do pokojowego współistnienia i zapewnienia pokojowej przyszłości wszystkim narodom”.

## ALEKSIEJ KOSYGIN ZAPROSZONY DO LONDYNU

Przewodniczący Rady Ministrów ZSRR, Aleksiej Kosygin, przyjął zaproszenie przesłane mu przez premiera Wielkiej Brytanii, Harolda Wilsona, by odwiedził Londyn wiosną tego roku.

A. Kosygin z kolei zaprosił Wilsona, by odwiedził Związek Radziecki. Terminy wizyt zostaną podane później.

## POMNIK CHOPINA W MEKSYKU

W stolicy stanu Jalisco, jednym z największych centrów kulturalnych i naukowych Meksyku, w mieście Guadalajara odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika Chopina w obecności ambasadora PRL, Jerzego Grudzińskiego, gubernatora stanu Jezusa Limona i burmistrza Dionisio Mintelona. Pomnik dłuta Ludwika Kraskowskiej — Nitschowej, ofiarowany Guadalajarze przez premiera J. Cyrankiewicza w czasie jego wizyty zesłorocznej w Meksyku, został ustawiony na wysokim cokole w dzielnicy studenckiej. Pomnik otoczony jest dużym klombem, na którym kwiaty układają się w napis: Wielkiemu Chopinowi hołd Guadalajary.

## UMOWA KULTURALNA MIĘDZY POLSKĄ A WŁOCHAMI

W Warszawie podpisano dwuletni plan współpracy naukowej i kulturalnej między Polską a Włochami. Przewiduje on między innymi wymianę naukowców, delegacji resortów naukowych i kulturalnych, bezpośrednią współpracę wyższych uczelni i instytutów naukowych, wymianę lektorów języka polskiego i włoskiego. Ponadto przewiduje się również wymianę stypendiów z zakresu nauki i kultury.

W Polsce zostanie otwarta wystawa książki, malarstwa i rzeźby włoskiej. We Włoszech natomiast zorganizujemy wystawę p. n. „Warszawa wczoraj, dziś, i jutro”, oraz ekspozycję polskiej tkaniny artystycznej.



W katedrze episkopalnej w Waszyngtonie znajduje się nie tylko kapłan dla różnych Kościołów chrześcijańskich. Znajdują się także rzeźby-pomniki ludzi, które ludzki łańcuch w imię Jedynego Boga, Na odległość widzący rzeźbę A. Schweitzera, wielkiego humanisty, który życie poświęcił dla człowieka w imię Chrystusa.

## PRZECIWKO PRZEDAWNIENIU ZBRODNI LUDOBÓJSTWA

Senat francuski jednomyślnie zatwierdził przyjętą uprzednio przez Zgromadzenie Narodowe ustawę, mocą której zbrodnie przeciwko ludzkości nie mogą ulec przedawnieniu. Sprawozdawca komisji prawnej Senatu Le Bellegon podkreślił, że zbrodnie wojenne są zbrodniami o charakterze międzynarodowym i jako takie powinny podlegać prawu międzynarodowemu a nie ustawodawstwu poszczególnych krajów.



Dzieciństwo może być piękne...



Kapitan na okręcie jest powiernikiem marynarskiej braci

## IZBA GMIN PRZECIWKO KARZE ŚMIERCI

Brytyjska Izba Gmin większością 185 głosów opowiedziała się za zniesieniem kary śmierci. Przewiduje się, że projekt przejdzie przez wszystkie etapy w Izbie Gmin oraz w Izbie Lordów.

Inicjatorem ustawy jest jeden z działaczy partii labourzystowskiej Sydney Silverman, który od 30 lat prawie prowadzi kampanię na rzecz zniesienia kary śmierci.

## Nowa japońska metoda leczenia krótko- wzroczności

Zachodnia prasa podała ostatnio informację o metodzie leczenia krótkowzroczności odkrytej przez japońskich uczonych. Polega ona na przesyłaniu fal ultradźwiękowych przez specjalny aparat przystawiony do oka krótkowidza.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wileńska 31. Tel. 28-97-84; 28-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatory „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 15 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-00, konto PKO Nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 78, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,8 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 78; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290.